

BIULETYN INFORMACYJNY

PULAWY

24.08.1981. nr. 50/58 rok II

NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIĄZKU
ZAWODOWEGO



SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału ZIEMIA PUŁAWSKA



WIO KONIKU
A JAK

SIĘ
POSTARASZ

w numerze: **NOWOŚĆ!**
na str. 22 4-sza część
powieści w odcinkach

POLSKA RZECZPOSPOLITA SOBOTNIA

Krajowa Komisja Porozumiewawcza zwróciła się do członków Związku i społeczeństwa z apelem, w którym m.in. wzywa do przepracowania do końca bieżącego roku 8 wolnych sobót dla ratowania gospodarki kraju. Jak wynika z naszych obserwacji, apel ten przyjęty został z mieszanymi uczuciami. Nie brak głosów oskarżających KKP o wycofywanie się ze zdobyczy, jakie Związek wywalczył po sierpniu, traktujących apel jako pewnego rodzaju kapitulację, kolejne ustępstwo wobec Rządu, czy wręcz nawoływanie do czynów społecznych.

Naszym zdaniem, głosy te świadczą o kompletnym niezrozumieniu intencji autorów apelu. O intencjach tych mówił Andrzej Gwiazda, odpowiadając na pytania dziennikarzy związkowych na III Zjeździe Prasy NSZZ Solidarność w Puławach.

Powiedział on m.in.: "Zaczęło się od tego, że na KKP powiedziano, iż gdyby górnicy przepracowali 4 wolne soboty i wydobyty węgiel sprzedano by za dolary, wtedy można by kupić tyle mięsa, że można by wyrównać przydziały do pełnej wysokości. Stąd się wzięła ta koncepcja. Żeby górnicy nie byli pokrzywdzeni i nie sami tylko pracowali, to zwrócono się do wszystkich. Energetycy oświadczyli, że zbliża się koniec okresu, w którym elektrownie i elektrociepłownie robiły normalnie zapasy i powinny być już pełne zapasy na jesienno-zimowy okres grzewczy, a tymczasem okazuje się, że teraz - w połowie sierpnia - zapasy są na 3-4 dni. W tej chwili mamy "dół" energetyczny - najmniejsze zapotrzebowanie na energię - i przez lato powinno się z równomiernych dostaw z kopalń magazynować na zimę, i okazuje się, że się nic nie magazynowało, i na to trzeba by ok. 15 sobót poświęcić, żeby zgromadzić zapas węgla na ogrzewanie w zimie".

Do końca roku pozostało jeszcze 4 miesiące, tj. 12 wolnych sobót. KKP zaapelowała o przepracowanie 8 z nich, chcąc pozostawić pracownikom przynajmniej jedną wolną sobotę w miesiącu.

Apel KKP skierowany jest w pierwszym rzędzie do górników i załóg przedsiębiorstw pracujących dla potrzeb eksportu oraz przetwórstwa żywności, a także załóg tych zakładów, które mogą kontynuować produkcję ze względu na posiadane zapasy surowca i moce energetyczne. Nie chodzi tu o pracę wzorem "niedziel czynu partyjnego" czy "sobotników", polegających na tworzeniu fikcji, lecz o rzeczywistą produkcję dla nas samych. Decyzja o podjęciu pracy w te soboty należy do załóg, gdyż tylko one są zorientowane w rzeczywistych możliwościach produkcyjnych zakładu.

Cała ta inicjatywa będzie miała sens tylko wtedy, gdy załogi na ten czas przejmą kontrolę nad produkcją, a przede wszystkim nad rozdziałem wyprodukowanych dóbr, zgodnie z potrzebami społecznymi.

A więc praca w czasie tych sobót, to nie jest żaden prezent ze strony Związku dla Rządu, ani też ustępstwo wobec presji przez Rząd wywieranej, tylko pierwsza próba wprowadzenia daleko posuniętej kontroli Związku nad gospodarką w okresie tych właśnie sobót. Andrzej Gwiazda nazwał to Polską Rzeczpospolitą Sobotnią.

Oddajemy mu głos: "Ja doceniam zalety apelu o przepracowanie wolnych sobót, tylko trudno będzie tę akcję w optymalny sposób wykorzystać. Są tutaj dwa aspekty: pozytywny i negatywny. Aspekt pozytywny: budowa Polskiej Rzeczpospolitej Sobotniej, co wcale nie jest łatwe. Jeśli to się nie powiedzie, to mamy ten aspekt negatywny: powiedzą - proszę, myśmy wam dali, a wyście zmarnowali te 5 dni i szósty też. Wy już nic nie potraficie, nawet naszej pracy nie potraficie wykorzystać".

Sam apel KKP nie wystarczy. Trzeba rozpocząć kampanię informacyjną na wielką skalę, bo ludzie są zdezorientowani.

Andrzej Gwiazda: "Sprawa jest niebezpieczna, gdyż nie trafienie w to, co trzeba, to są kolosalne straty dla Związku. Natomiast to o tej Rzeczpospolitej Sobotniej. Można tutaj - tylko tego właściwie nie ma w tekście, ja to na Komisji Krajowej mówiłem, ale mnie zgromili, że się w szczegóły techniczne wdaję, a wydaje mi się, że o całym powodzeniu tej koncepcji zadecydują tylko i wyłącznie szczegóły techniczne. Teraz już nie ma czasu, aby się zastanawiać, czy ta koncepcja jest dobra, czy zła. To już jest fakt. Teraz trzeba się zastanawiać, jak w sytuacji, w której się znajdujemy - bądź zostaliśmy postawieni - wyjść na swoje... Bóg i historia oceni, czy to był właściwy moment... To jest kwestia poglądów... Ci, co zgłosili i ci, co głosowali za - uznali, że to jest właściwy moment. Ci, co głosowali przeciw, uznali, że moment jest niewłaściwy. To nie jest uchwała, to jest apel. Nawet uchwała KKP nie zobowiązuje regionów...."

W. Zbiniewicz

/opracowano na podstawie spisanych z taśmy magnetofonowej wypowiedzi A. Gwiazdy i głosów w dyskusji na III Zjeździe Prasy NSZZ Solidarność w Puławach/

Wystąpienie K Wolickiego na III Zjeździe Prasy Związkowej

Proszę Kolegów, pozwalam sobie zabrać głos dlatego, że jest coś w tonacji tej dyskusji, co mnie osobiście, jako dziennikarza związkowego, dość niepokoi. Wydaje się, że wy nie doceniacie całej trudności sytuacji w jakiej myśmy się znaleźli. Istnieje takie łatwe przekonanie, że wtedy gdy w kraju rzeczy idą źle, gdy rząd nawala, gdy gospodarka leży - to tym samym pozycja rządu jest osłabiona. Nie zawsze. To co rząd robi w tej chwili, to jest bardzo chytra, dobrze obliczona próba obrócenia na swoją korzyść własnych słabości. Raz już taka próba była przez tę samą władzę zrobiona. Chciałbym naprawdę sięgnąć tutaj do historii. Nie w celu odgrzebywania symboli, ale przypomnienia pewnej lekcji. O ile w 1957 roku i w 1971 roku ta władza przekupywała społeczeństwo ekstra dotacjami ekonomicznymi, to w 45, 46 i 47 roku wykorzystwała absolutne zmęczenie i absolutną nędzę kraju. Wtedy rozłączono dążenia polityczne od dążeń ekonomicznych. To nie jest tak, że ludzie, którzy poszli na pracę nad odbudową, zasiedlaniem ziem zachodnich itd. z czymkolwiek musieli się politycznie godzić - nie - rząd im pokazał pewne wyjście, pewien atut dla działania czysto ekonomiczny, który pozwalał im pracę politycznie wykorzystać dla poparcia reżimu.

Pan wicepremier Rakowski i paru innych panów mają to wspomnienie bardzo dobrze zakodowane i w tej chwili ta sytuacja jaka jest, jeżeli posłuchacie relacji ludzkich, zobaczycie, że zaczyna być eksploatowana właśnie w ten sam sposób. Muszę powiedzieć, że ja bym nie stawiał żadnego pytania, Czy KKP wolne soboty mogła, czy nie mogła? KKP musiała dokonać wreszcie wysiłku zrobienia czegoś pozytywnego w sensie ekonomicznym i to natychmiast. Nie było żadnego innego wyjścia. My nie możemy zostawić, w obliczu społeczeństwa, temu rządowi wszystkich słów o pozytywach ekonomicznych - to jest raz. Teraz jest druga sprawa. Wsłuchajcie się w tonację propagandy rządowej; kiedy pan Ciosek odczytał komentarz do naszego stanowiska, to zauważyliście niewątpliwie, że najważniejszą sprawą w apelu KKP załatwił połową zdania - iż trzeba będzie, oczywiście, zastanowić się nad zorganizowaniem tej dodatkowej pracy w taki sposób, żeby ona nie obrażała przepisów prawnych. Punctum, kropka. To co jest dla nas jądrem sprawy to iunctum, to połączenie pomiędzy tą dodatkową pracą a tym, co Andrzej nazwał - Polska Rzeczpospolita Sobotnia. To co jest dla nas jądrem sprawy zostaje w ich propagandzie pominięte. Zobaczcie jakie to jest cwane. Ze wszystkich rzeczy, to jest dla nich rzecz gorsza i bardziej obrażająca niż marsze protestacyjne, niż ronda, niż Wolny Związkowiec. Tego się oni o wiele bardziej boją, ale o tamtym krzyczą, tam robią rewizje, tam stawiają ciężarówkę, a to załatwiają połową zdania. Dlaczego? Dlatego, że bardzo chytrze liczą, że my sobie po prostu z naszym własnym postulatem nie potrafimy poradzić. Dlatego też centralna dla nas w tej chwili sprawa, to jest dokonanie tego wysiłku. Musimy sobie z tym poradzić.

Wreszcie ostatnia rzecz. Moi Drodzy, myślimy trochę o sojuszach politycznych. Ten rząd doskonale wie, że klasą robotniczą ma straconą na długo. Może na zawsze. I zapewniam was, że nie jest to pierwszy rząd w historii, który postanowił sobie, że na pewien czas przynajmniej może się bez klasy robotniczej obejść. To nie pierwszy raz. Ten rząd myśli tak jak jest mu to właściwe: w sposób bardzo technokratyczny. W tej chwili on toczy z nami walkę o to, co nazywa się "oficerowie produkcji" - kadrę. Dlatego, to co mieliśmy w ostatnich deklaracjach rządu, cały nacisk był na to - będziemy bronić: posłów, deputowanych, inżynierów, dyrektorów - kadry będziemy bronić przed atakami Związku. Jeżeli my chcemy te soboty dobrze rozegrać, to musimy dzięki nim przeciągnąć znaczną część, tę przyzwoitą część kadry do nas, pokazać tej kadrze, że z nami można ruszyć produkcję do przodu. Tę produkcję, której z panem Rakowskim ruszyć do przodu nie można. To jest ta walka polityczna. /...../ Proszę Państwa, my siedzimy przecież na terenie szarym. Państwo świetnie wiedzą z tej dyskusji o cenzurze, że my jesteśmy na polu szarym. My się tutaj miotamy w takiej oto sytuacji, że my uznajemy kierowniczą rolę Partii w państwie, bo to jest wpisane w umowach społecznych podpisanych w Gdańsku. Nam podsuwają kierowniczą rolę partii w społeczeństwie, co jest z kolei wywiedzione z formuły konstytucyjnej założonej w 1976 roku. Mamy stale do czynienia z próbą rozszerzania tych formuł, będziemy mieli stale do czynienia z próbą skracania tych ustaw, które już miały być względnie przyzwoite i wszystkie będą się stawały mniej przyzwoite. Ustawa o cenzurze w ogóle miała nie zawierać przepisu o możliwości cenzu-

rowania biuletynów związkowych, a go zawiera. Ustawa o szkołach wyższych uzgodniona w końcu wiosny z przedstawicielami "Solidarności" zawiera oczywiście zasadę wybieralności rektorów przez kolegia wyborcze autonomiczne. Ale może nie wiecie, że u pana ministra w tej chwili leży już na stole projekt jego resortu, który to wygląda tak: pierwszy wybór kolegium - jeżeli pan minister nie zatwierdzi, to kolegium wybiera rektora po raz drugi, a jeżeli pan minister drugi raz nie zatwierdza, to pan minister trzeci raz sam mianuje rektora. Tak wygląda ten projekt, który jest obecnie forsowany przez resort. Przykładów takich można mnożyć dziesiątki. My będziemy mieli do czynienia za każdym razem z dylematem: czy podporządkowujemy się ustawie, czy idziemy na otwarte wyznanie; czy narażamy się na to, że będziemy pokazywani jako ci, którzy łamią praworządność tego państwa. Nie uznajemy tego państwa za dobre państwo, ale jednak jest to nasze państwo, wobec tego czy my chcemy być, czy nie chcemy być praworządni. Wniosek z tego jaki: my nie możemy rozumować na dziś, na jeden dzień; my musimy ułożyć sobie wreszcie długofalową strategię i tu muszę powiedzieć - my musimy się uczyć od przeciwnika. Przed zjazdem PZPR, jak Państwo wiedzą, odbywało się stałe tupanie, ciągle czołgi wjeżdżały, ciągle nam udzielano pomocy itd. Wszystko było na krótko: Kania był niedobry, Jaruzelski był niedobry, Grabski miał być dobry, wszystko było na już, wszystkie bębny grały. Zobaczcie Państwo jaka zmiana tonu, załatwiono coś, wygrano narzędzie, które się nazywa PZPR. Towarzysze sojusznicy mają zupełną pewność, że narzędzie to wyszło ze zjazdu niezachwiane; mają je takie, jakim je mieć chcieli i teraz mogą sobie pozwolić na długą strategię, teraz będą grali z nami nie na dwa tygodnie, tylko będą ewentualnie grali z nami na cztery lata, ale to w takim razie my też musimy myśleć co najmniej na te cztery lata.

/Tekst spisany z taśmy magnetofonowej, nieautoryzowany/

Fragment Apelu do członków Związku i całego społeczeństwa

Przed sierpniem i po sierpniu rząd apelował wielokrotnie o wzmożenie wysiłku, na ogół nieskutecznie, bo było to zwykłe naganianie do pracy. "Solidarność" wskazuje kierunki działań i wzywa ludzi pracy aby wzięli sprawy gospodarki i ratowania nas samych w swoje ręce, aby podejmowali inicjatywy i kontrolowali wyniki tych inicjatyw.

KKP zwraca się do wszystkich członków Związku, do wszystkich załóg kraju - z prośbą bez precedensu w krajach niezależnego ruchu związkowego: poświęćmy dla naszego własnego ratunku nasz czas wolny: przepracujmy osiem wolnych sobót do końca bieżącego roku. Wiemy, że musiałoby się to często odbywać kosztem zdrowia ludzi pracy i kosztem warunków pracy. Jest to środek nadzwyczajny i dramatyczny - bo sytuacja jest nadzwyczajna i dramatyczna. KKP zwraca się z tą prośbą w pierwszym rzędzie do pracowników kilku dziedzin produkcji: do górników i do załóg obsługujących górnictwo, do załóg pracujących na eksport, do załóg produkujących środki niezbędne dla rolnictwa oraz do załóg przetwórstwa żywności. Decyzja jest w naszych rękach.

W rękach załóg podejmujących pracę w wolne soboty znajdować się muszą również decyzje o kierunkach produkcji i przeznaczeniu uzyskanych w ten sposób środków. Sobót tych nie dajemy władzom, lecz sobie wprowadzając w tym wymiarze od zaraz zasadę samorządności. Dobrze wiemy, że w obecnej sytuacji zwłaszcza sprawa węgla jest kluczowa - od węgla zależy przeżycie zimy i możliwość pracy rolników. Od węgla i zwiększenia eksportu zależą zakupy mięsa za granicą.

Nie można jednak od górników, ludzi najciężiej pracujących wymagać samotnego poświęcenia. Z apelem o osiem 6-godzinnych sobót zwracamy się więc do wszystkich załóg pracowniczych. Rozważmy w jaki sposób uzyskać surowce i energię aby móc produkcyjnie wykorzystać osiem wolnych sobót. Zwracamy się do wszystkich zakładów, aby w miarę swoich możliwości technologicznych i surowcowych oraz rezerw czasowych jak też warunków organizacyjnych podjęły dodatkową produkcję artykułów deficytowych, których brak najdotkliwiej odczuwają ludzie pracy.

W czasie, postanowionej przez załogi, pracy w wolne soboty, gospodarzem zakładu pracy powinny stać się komitety założycielskie samorządu lub komisje zakładowe. Mają one prowadzić dokładną ewidencję uzyskanej dodatkowo produkcji, która w całości przeznaczona zostanie na wyrównanie najdotkliwszych braków zaopatrzeniowych, przede wszystkim mięsa. Wykorzystanie dodatkowych środków zgod-patrzeniowych, przede wszystkim mięsa. Wykorzystanie dodatkowych środków zgod-patrzeniowych, przede wszystkim mięsa. Wykorzystanie dodatkowych środków zgod-

nie z przeznaczeniem zapewnione zostanie przez ścisłą kontrolę naszego Związku,

realizowaną we współpracy z NSZZ RI "Solidarność" i ruchem samorządowym. Próby udaremnienia tej kontroli przez władze lub wykorzystania wypracowanych dodatkowo środków niezgodnie z przeznaczeniem spotkają się z akcją protestacyjną całego Związku.

Wynagrodzenie za pracę w wolne soboty powinno wynosić tyle ile za pracę w dni ustawowo wolne od pracy.

KKP apeluje również do komisji zakładowych i załóg o udzielenie w miarę możliwości pomocy przy pracach rolnych.

Ponad strukturą biurokracji zwracamy się z apelem o zapobiegliwość i wynalazczość: niech ludzie nauki i wynalazcy, fachowcy, teoretycy i praktycy przyjdą z pomocą zespołom pracowniczym w zwiększeniu własnymi środkami i własnymi pomysłami możliwości rozwoju produkcji.

Jeżeli apel nasz spotka się z aprobatą, to Związek nasz będzie musiał uczynić wszystko, aby cała dodatkowa produkcja znajdowała się pod stałą kontrolą i aby zwiększony wysiłek ludzi pracy nie został zmarnowany. Będzie to także pierwsza wielka próba pozytywnego działania samorządu pracowniczego: oczywiście jest np. że dodatkowo wydobyty węgiel właśnie pod nadzorem przedstawicieli załóg górniczych musi być przekazywany przede wszystkim rolnikom.

Apelujemy do rządu i wszystkich ogniw administracji o niestwarzanie przeszkód w realizacji naszych działań antykrzysowych.

Nasz apel wynika z sytuacji doraźnej, z kryzysu, który grozi katastrofą. Rzucamy go nie tylko w poczuciu odpowiedzialności, ale także z pełnym przekonaniem, że Związek nasz jest w stanie zagwarantować trwałość zmian, które będą dalej owocowały.

["Tygodnik Solidarność" nr 21]

Poczułem, jak mnie mdli

Ostatnio zaczęły mnożyć się ataki na NSZZ Solidarność. Przoduje w tym, co jest zrozumiałe "przewodnia siła narodu w budowie socjalizmu - PZPR". Nie jest moim zamiarem kontratak ani nawet organizowanie obrony. Niemniej jednak nawoływania z trybuny II plenum KC o użycie milicji, wojska i ostateczne rozprawienie się z ekstremistami z Solidarności, KOR-em i KPN-em, świadczą o "krwiożerczych" zamiarach przewodnika. Pozwolę sobie niniejszym przedstawić wydarzenia z życia partii w kilku krajach co w pewnym stopniu pozwoli zrozumieć mentalność jej członków, a szczególnie metody działania wyżyn partyjnej władzy.

z rozkazu i woli partii

W lipcu 1977r. w Afganistanie dochodzi do zjednoczenia dwu ugrupowań "Flagi" i "Ludu". W skład 30 osobowego KC wchodzi: "ludowiec" Nur Mohammed Taraki - Sekretarz generalny KC, "flagowiec" Babrak Karmal - sekretarz KC i członek Biura Politycznego oraz "ludowiec" Hafizulah Amin. Ludowo-Demokratyczna Partia Afganistanu doprowadza do wybuchu rewolucji i 24 kwietnia 1978r. zdobywa władzę w Afganistanie. W lipcu 1978r. B. Karmal pozbawiony zostaje wszystkich funkcji i "zesłany" do Czechosłowacji na stanowisko attache wojskowego. We wrześniu 78r. "z rozkazu i woli partii" Karmala usunięto z KC, przy czym ten odmówił powrotu do Afganistanu. 14, a wg. innych źródeł, 16 września 1979r. plenum KC mianuje H. Amina Sekretarzem generalnym KC oraz przewodniczącym Rady Rewolucyjnej. Taraki, wg. jednej wersji został "z rozkazu i woli partii" zastrzelony na tymże posiedzeniu KC, wg. innej - uduszony poduszką. 27 grudnia 1979r. wojska sowieckie wkraczają do Afganistanu. Z "zesłania" wraca B. Karmal. Zostaje on Sekretarzem generalnym KC i przewodniczącym Rady Rewolucyjnej. Tego samego dnia zwraca się do narodu za pośrednictwem kabulskiego radia. Oznajmia: ".../Machina intryg Amina została rozbita. Zadrzały bastiony despotyzmu krwawej dynastii Amina i jego popleczników /sic! - patrz pierwszy skład KC - przyp. mój/ - zagranicznych psów, służalców Nadir-szacha, Zahir-szacha, Daud-szacha, najemników światowego imperializmu na czele z imperializmem amerykańskim. Z tych bastionów nie ostanie się kamień na kamieniu". 21 stycznia 1980r. w czasie konferencji prasowej Karmal oznajmia: "Tylko dzięki temu, że partia i wszystkie patriotyczne siły zdecydowanie stały na straży,

zdobyczy rewolucji i w decydującym momencie zdemaskowały i zlikwidowały /podkreślenie moje//razobłaczili i likwidowali/ H.Amina, tego agenta CIA i jego kłikę, - tylko dzięki temu dzień 29 grudnia 79r. nie stał się jeszcze jedną z tragicznych kart w które obfituje historia Afganistanu".

Tak więc "z rozkazu i woli partii" został zlikwidowany drugi z wielkiej trójki pierwszego składu KC - H.Amin. Technika wykonania tego "wyroku" nie jest narazie znana. Natomiast za pozycją "Prawda o Afganistanie - dokumenty, fakty, świadectwa" - wyd. Agencja Nowosti, Moskwa 1980r., przytoczę fragment /str.97-98/ dotyczący wykonania "z rozkazu i woli partii" wyroku na "pierwszym" - Tarakim. Mówi ówczesny naczelnik Służby Bezpieczeństwa /naczelnik KAM/ A.Hadud:

"Wieczorem /8 października 1979r. - przyp. mój/ wezwał mnie naczelnik gwardii przybocznej prezydenta Dżandad i zakomunikował, że z rozkazu i woli partii i rady Rewolucyjnej, powinienem zabić M.Tarakiego. Zapytałem, jak to zrobić. Dżandad odpowiedział, że wszystko już przygotowane, w tym mogiła. Wyjaśnił też, że w wykonaniu wyroku będą uczestniczyli Ruzi i Ekbal.

Zszedłem z dyżuru i w gabinecie Dżandad jeszcze raz powtórzył nam zadanie. Powiedział, że powzięto decyzję o wykonaniu wyroku śmierci na Tarakim. Ruzi ze swej strony zauważył, że nie jesteśmy w stanie nie wypełnić rozkazu partii. Po tym, wyszliśmy z pomieszczenia, siedliśmy do białego "landrovera" i pojechaliśmy do Kote-Bachczy /siedziba kierownictwa Rady Rewolucyjnej w byłym zamku królewskim w centrum Kabulu/.

Po przybyciu zostawiliśmy samochód przed wejściem, weszliśmy do budynku i udaliśmy się na pierwsze piętro, gdzie znajdował się Taraki. Pierwszy do pomieszczenia wszedł Ruzi. My czekaliśmy na korytarzu".

Na pytanie śledczego - kim w tym czasie był Ruzi, Hadud odpowiedział: "W tym czasie Ruzi był zastępcą komisarza politycznego gwardii. Ekbal był naczelnikiem wywiadu gwardii, a później naczelnikiem SB. Obaj w stopniu porucznika. Po tym, jak w ślad za Ruzim, weszliśmy do pomieszczenia, gdzie był Taraki, Ruzi powiedział mu, że musimy przewieźć go w inne miejsce. Taraki oddał Ruziemu swoją legitymację partyjną z prośbą o przekazanie jej Aminowi. Oddał Ruziemu także czarną torbę, gdzie znajdowały się pieniądze i kosztowności, z prośbą o przekazanie tej torby jego żonie - jeśli żyje. Po tym, zeszliśmy na dół. Ruzi zaprowadził Tarakiego do pokoju, gdzie prawdopodobnie wcześniej mieszkał ktoś ze służby i powiedział do mnie, żebym przyniósł dla Tarakiego szklankę wody, gdyż on chce pić. Po chwili namysłu Ruzi powiedział mi, że jednak ani ja ani Ekbal nie powinniśmy iść po wodę, ale ja wybiegłem z pokoju. Szklanki na wodę nie znalazłem i kiedy wróciłem, zobaczyłem, że Ruzi i Ekbal już związali rękami Tarakiego i położyli go na łóżko. Ruzi dusił Tarakiego, zakrywając mu usta poduszką, a Ekbal trzymał go za nogi. Ruzi rozkazał mi trzymać Tarakiego za nogi, ale ja nie mogłem tego zrobić. Po około piętnastu minutach Taraki nie żył. Po tym zawinęliśmy jego ciało w koc i wynieśliśmy z budynku... To było około 23.30".

Po wykonaniu zadania Dżandad wezwał do siebie trzech wykonawców i uspokoił ich, wyjaśniając, że "spełnili rozkaz i wolę partii /prikaz i reszenie partii/. Przy mogile Tarakiego milicja wystawiła wartę.

z wyroku partii

28 grudnia 1941r. na spadochronach przybywa do Polski grupa inicjatywna bolszewików polskich w skład której wchodził tzw. "centralna trójka" tj. Marcelli Nowotko - I sekretarz KC /nie istniejącego/, Bolesław Mołojec - odpowiedzialny za przyszłą komunistyczną organizację wojskową, oraz Paweł Finder.

28 listopada 1942r. B.Mołojec przy pomocy brata Zygmunta, dokonuje zabójstwa Nowotki, na ulicy Warszawy. I sekretarz zostaje pochowany przez służbę miejską w zbiorowej mogile.

Bolesław Mołojec zostaje I sekretarzem KC, o czym poinformowany jest Dymitrow - sekretarz generalny Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej.

31 grudnia 1942r. na B.Mołojcu zostaje wykonany, przez Janka Krasickiego, "wyrok", na polecenie Pawła Findera, Małgorzaty Fornalskiej, Władysława Gomułki i Franciszka Jóźwiaka. Konstytuuje się nowa "trójka" w składzie: I sekretarz KC - Finder, Gomułka i Jóźwiak. Dymitrow bez zastrzeżeń przyjmuje informację o kolejnej zmianie I sekretarza.

A oto jak, wg. relacji Gomułki, wyglądało wykonanie wyroku śmierci na B. Mołojcu:

"Małgorzata Fornalska na spotkaniu z Finderem i ze mną oświadczyła, że ona podejmuje się załatwić tę sprawę. Nazajutrz Finder poinformował mnie kto i jak akcję tę zamierza przeprowadzić. M.Fornalska zleciła jej wykonanie dwóm towarzyszom: Jankowi Krasickiemu i Mietkowi Bejmanowi. /.../ Zadanie zlecone im

przez Fornalską przyjęli bez żadnych zastrzeżeń. Ustalili wspólnie następujący plan: "Janek" zawiadomi Mołojca, że znalazł na Starym Mieście dobry lokal, który powinien się nadawać do zainstalowania w nim stacji nadawczo-odbiorczej. Zaoferować przydatność lokalu powinien radzista "Mietek" pracujący w naszej stacji umieszczony w niezbyt dogodnym lokalu. Mołojec, który wziął w swoje ręce także łączność z Moskwą chciał oczywiście poznać ten lokal, co z góry przewidywano. /.../ Plan ten powiódł się w pełni bez żadnych przeszkód. Zetknawszy się w trójkę na podpunkcie "Janek" doprowadził B. Mołojca na Kamienne Schodki i tam go zastrzelił. Zabitego zrewidowali dokładnie, zabrali wszystko co przy nim znaleźli, po czym - zgodnie z tym co poprzednio ustaliliśmy z "Jankiem" - obydwaj udali się na spotkanie ze mną na plac Kazimierza. /.../ Przybył /"Janek" - przyp.mój/ wraz z "Mietkiem" i zameldował mi, że wszystko odbyło się bez przeszkód i bez świadków, gdyż podczas likwidacji Mołojca nie było w pobliżu ani jednego przechodnia. W "Mietku" poznałem od razu, swego dawnego współtowarzysza komuny więziennej w Łęczycy. /.../. To spotkanie w tak niezwykłych okolicznościach sprawiło mi radość /! - przyp.mój/. Według Józwiaka, ostatnie słowa jakie usłyszał przed śmiercią B. Mołojec miały brzmieć: "Z wyroku partii płacisz głowę za zamordowanie sekretarza towarzysza Nowotki".

Znamienne jest postanowienie Komisji partyjnej pod przewodnictwem Duracza, rozpatrującej całokształt sprawy w powiązaniu z ówczesną sytuacją. Otóż doszła ona do wniosku, że "sam fakt zabójstwa sekretarza KC PPR Nowotki z inspiracji jednego z członków kierownictwa partii należy zachować w głębokiej tajemnicy, aby nie narażać dopiero co powstałej partii na niebezpieczeństwo rozłamu. Z tych samych względów należało również w najgłębszej tajemnicy wykonać wyrok na B. Mołojcu".

w imieniu klasy robotniczej

W lipcu 1953r., cztery miesiące po śmierci Stalina, Mátýás Rakosi - sekretarz generalny partii, mianuje premierem Imre Nagy ego /od 1921r. członek Komunistycznej Partii Węgier, w latach 1924-44 na emigracji, przeważnie w ZSRR/.

W tym czasie, trzyletni wyrok odsiadał "titoista" Janos Kadar.

W 1955r. Nagy zostaje zdymisjonowany a nawet usunięty z partii pod zarzutem liberalizacji i "rozliczania" oficerów węgierskiej Służby Bezpieczeństwa /AVH/. Na arenie życia politycznego pojawia się Janos Kadar.

W 1956r. M. Rakosi ustępuje, a jego miejsce zajmuje Ernő Gerő.

23 października 1956r. studenci i robotnicy Budapesztu organizują manifestację uliczną dla wyrażenia solidarności z gomułkowską Polską. Pojawiają się hasła z różnymi żądaniami. Naród chce Imre Nagy ego. Sprowadzony przez przyjaciół Nagy, wygłasza na placu przed parlamentem mowę w której stwierdza: "cierpliwości, dobrzy ludzie! Idźcie do swych domów, partia zaprowadzi porządek". W nocy Imre Nagy ego wybrano do Biura Politycznego KP Węgier, powierzając mu stanowisko premiera. Nagy i Gerő odrzucają propozycję, rozprawienia się z kontrrewolucją, złożoną przez wysokich oficerów Służby Bezpieczeństwa. Oficerowie otaczają gmach w którym przebywa Nagy. Około 2 w nocy do Budapesztu wjeżdżają sowieckie czołgi.

Następnego dnia, szefem rządu zostaje Imre Nagy. Do mieszkańców stolicy mówi przez radio: "Mieszkańcy Budapesztu, zawiadamiam was, że wszyscy, którzy do godziny 14 dnia dzisiejszego złożą broń i zaprzestaną walki, unikną odpowiedzialności przed sądem doraźnym...".

25 października Gerő zostaje wykluczony z partii. Jego miejsce zajmuje Kadar, a Nagy zostaje przewodniczącym rady ministrów /wg. innych źródeł nominację Nagy otrzymał 24 października/.

30 października Janos Kadar stanął na czele zreformowanej partii komunistycznej - Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. W skład Biura Politycznego weszli: Nagy, Losonczy, Lukacs, Donath, Szanto /za czasów Rakosiego - uznani za przeciwników narodu i partii i uwięzieni/ i Kopacsi. Rada Ministrów pod przewodnictwem Nagy ego /Kadar był członkiem RM/ o 16.00 ogłasza neutralność Węgier /wystąpienie z Układu Warszawskiego/. Czołgi sowieckie wycofują się z Budapesztu.

5 listopada Janos Kadar wraz z ministrem spraw wewnętrznych, w tajemniczy sposób znikają. Imre Nagy nic nie wie o miejscu ich pobytu.

4 listopada rano sowieckie czołgi ponownie wkraczą do Budapesztu, strzelając na oślep do budynków i ludzi. Janos Kadar proklamuje utworzenie nowego rządu, wyjaśniając, że rząd radziecki przyszedł narodowi węgierskiemu z pomocą w zwalczaniu zgubnych sił reakcji, w przywróceniu spokoju i porządku w kra-

ju. Imre Nagy i część członków jego rządu zostają uwięzieni, początkowo w Rumunii, a później w więzieniu Fűlca /zakład karny - prycze, betonowa podłoga, potrójne kraty/.

W grudniu 1957r. za "zdradę ruchu robotniczego" zostaje wykonany wyrok śmierci na Losonczy /za czasów Rakosi ego przebywał w celi tortur razem z Kadarem/. A oto jak wykonanie wyroku opisuje S. Kopacsi /były szef policji w Budapeszcie, obecnie na emigracji w Kanadzie/:

"Mord popełniono na naszym piętrze, kilka kroków od mojej celi. Było to pewnego chłodnego grudniowego wieczoru u schyłku 1957 roku. Kilkunastu żołnierzy zebrało się przed celą Losonczy ego. Otwarto z hałasem metalowe drzwi, posłyszalem wołania o pomoc, zduszono krzyki, zgrzyt pryczy po betonowej podłodze i głośny jęk: "Mordercy! Faszyści! Mordercy!". Były to ostatnie słowa węgierskiego ministra stanu Losonczy ego".

6 lutego 1958r. rozpoczął się proces w czasie którego jeden z oskarżonych J. Szilagyi oskarżył J. Kádara o zdradę kraju. Proces przerwano a 24 marca 1958r. Szilagyi został powieszony.

14 czerwca 1958r. w ostatnim wystąpieniu przed sądem Imre Nagy powiedział: "dwukrotnie starałem się bronić godności słowa "socjalizm" w naszym kraju - w 1953 i w 1956 roku. Za pierwszym razem wystąpił przeciwko mnie Rakosi, za drugim - cała potęga wojskowa Związku Sowieckiego. Dzięki temu pełnemu zawziętości i nienawiści procesowi muszę oddać życie za moje idee. Czynie to chętnie, po tym coście zrobili, wszystko straciło jakąkolwiek wartość. Jestem przekonany, że historia wyda wyrok na moich morderców. Jedno tylko przejmuję mnie wstrętem: że kiedyś rehabilitować mnie będą ci, którzy mnie zabijają".

15 czerwca 1958r. oskarżonym odczytano wyrok. A oto jak potoczyły się wypadki opisane przez S. Kopacsi ego:

"Około godz. 18 poprowadzono nas znowu przez labirynt korytarzy.

"Trybunał Narodowy! W imieniu klasy robotniczej i całej pracującej ludności sąd skazuje Imre Nagy ego, Pála Malétera i Miklósa Gimesa na karę śmierci."

Następnie odczytano sentencję wyroków /.../ "Wyrok nie podlega apelacji!" - zakończył sędzia Vida. Potem zawołał: "Oskarżony Imre Nagy! Czy chcecie prosić o łaskę?"

"Nie".

Tej samej odpowiedzi udzielił Maléter. Skazani na śmierć zostali odprowadzeni w pierwszej kolejności. Ostatnie spojrzenie na przyjaciół i już zniknęli za drzwiami na zawsze.

W poniedziałek o świcie 16 czerwca 1958 roku premier Imre Nagy, jego minister obrony Pál Maléter i redaktor Miklós Gimes zostali powieszzeni na podwórku tak zwanego małego karceru w centralnym więzieniu Budapesztu. Wśród więźniów krążyły opowieści, że Rosjanie zmusili Kádara do obecności przy egzekucji.

Zwłoki pochowano na więziennym cmentarzu. Na grobach nie ma żadnych nazwisk, oznaczone są jedynie zakodowanymi liczbami, których nie można rozszyfrować bez tajnego rejestru. Cmentarza, podobnie jak i całego więzienia, pilnuje wojsko".

zemdlilo mnie na posiedzeniu KC

W 1952 roku w procesie oskarżonych o "zdradę stanu", przywódca Komunistycznej Partii Czechosłowacji Rudolf Slanski oraz dziesięciu innych, dostają wyroki śmierci.

W marcu 1953r. umiera Stalin, a tydzień później Gottwald.

Na czele KPCz stają Zapotocky i Novotny. W składzie Biura Politycznego pozostają nadal ci, którzy w 1952r. posłali na szubienicę jedenaście osób ze swego grona.

W 1954r. w procesie grupy "burżuazyjnych nacjonalistów słowackich" skazany zostaje Gustaw Husak.

W 1963r. do prezydium partii, na czele której stoi nadal Novotny /Zapotocky zmarł/ wchodzi m.in. Alexander Dubczek, Józef Lenart, Oldřich Černík i Lubomír Štrougal.

W końcu 1964 roku odchodzi Chruszczow. Novotny zgłasza krytyczne zastrzeżenia przeciwko sposobowi w jaki Breżniew przeprowadził swój antychruszczowski pucz na Kremlu.

W grudniu 1967 roku Breżniew odrzuca zaproszenie do Pragi. Novotny, przeciw któremu narasta w KC KPCz opozycja, usłyszał od Breżniewa: "Eto wasze dzieło".

W styczniu 1968r. KC pozbawia Novotnego funkcji I sekretarza. Jego miejsce zajmuje A. Dubczek /rodzina Dubczeków lata 1925-38 spędziła w ZSRR - głównie w Kirgizji/. W skład KC wchodzi m.in. Černík i Kolder.

30 marca 1968r. prezydentem Czechosłowacji zostaje gen. Ludwik Svoboda.

Dubczek stale zmienia skład KC i rządu.

"20 sierpnia 1968r. przed północą nagle wywołano Czernika, jak wspomina Z. Mlynar, z posiedzenia prezydium partii do telefonu. Gdy wrócił, poprosił o głos i oznajmił, że to dzwonił minister obrony narodowej, Dzur, z informacją, że wojska sowieckie wraz z jednostkami czterech innych państw Paktu Warszawskiego przekroczyły granicę Czechosłowacji. Minister Dzur zostaje faktycznie aresztowany w swym gabinecie przez dwóch oficerów sowieckich. Pozwolono mu tylko zatelefonować do premiera i przekazać mu tę wiadomość. W podobnej sytuacji znalazła się cała kadra dowódca armii. Pierwsze słowa Dubczeka brzmią: "Więc jednak to zrobili - i zrobili to mnie!". W tragicomicznej formie, również w tej sytuacji ożywa rutyna posiedzeń politbiura: należy przygotować uchwałę... Owe historycznej nocy, kiedy sowieckie samoloty wojskowe huczały już nad gmachem KC KPCz, w którym na posiedzeniu politbiura toczył się spór, w jaki sposób wyrazić stanowisko wobec interwencji, Kolder powiedział coś wprost niewiarygodnego: "My tu sobie gadamy, jak ich potępić, a tymczasem w Ostrawie nasze baby już się z nimi p...!".

Jestem pewien - wspomina dalej Mlynar - że naprawdę tak uważał. Nie uświadamiał sobie, że owej nocy nawet ostatnia czeska rogówka nie szła z rosyjskim żołnierzem, bo miała silniejsze hamulce moralne, niż ten członek dubczekowskiego politbiura. I nie poczuwała się do "proletariackiego internacjonalizmu", którym on zapewne uzasadniał etycznie swoje wyobrażenie".

Po upływie ok. 4 godzin od otrzymania informacji o interwencji, do gmachu KC KPCz wbiegli żołnierze w mundurach sowieckich spadochroniarzy prowadzeni przez kilku oficerów. Wszyscy uzbrojeni w broń maszynową. Zniszczyli wszystkie przewody telefoniczne, pozamykali okna, żeby nie było słychać tłumu, który zebrał się za kordonem spadochroniarzy, śpiewał hymn i skandował na przemian różne hasła oraz nazwisko Dubczeka.

22 sierpnia Dubczek, Smrkovski, Kriegl i Szpaczek zostali przewiezieni z gmachu KC na teren Zakarpackiej Ukrainy, gdzie rozmieszczono ich po dwóch w barakach KGB.

23 sierpnia Dubczek i Czernik zostają przewiezieni do Moskwy. 25 sierpnia rano, pozostali aresztanci z wyj. Kriegla, a także członkowie KC z Pragi pod przewodem Svobody, przybywają samolotem do Moskwy. A oto jak Z. Mlynar opisuje swoje spotkanie z Dubczekiem na Kremlu:

"Dubczek... leżał w jednym z pokoiów przydzielonych Svobodzie i jego świącie bezpośrednio na Kremlu... Leżał w łóżku, a że było gorąco, odsunął kołdrę. Był półnagi, bezwładny, jakby pod wpływem jakichś środków uspokajających. Na czole miał niewielką ranę, zaklejoną leukoplastem. Na twarzy malował mu się nieobecny wyraz człowieka oszołomionego narkotykami. Oprzytomniał jednak, gdy wszedłem, otworzył oczy i uśmiechnął się. Przypomniały mi się obrazki ze świętym Szczepanem, uśmiechającym się w chwili męczeńskiej śmierci: Dubczek miał taką samą cierpienniczą minę, a linie rozchodzące się promieniście po wielkiej białej poduszce, w której tonęła jego głowa, zastępowały brakującą aureolę. Podszedłem do niego i pogładziłem go po twarzy. Mówił z przerwami i bełkotliwie...".

26 sierpnia rozpoczynają się "rokowania" na Kremlu, w których nie uczestniczą Dubczek i Kriegl. Obaj odmówili podpisania protokołu "uzgodnionego" ze stroną sowiecką. Na pokrzykiwania Svobody i zrehabilitowanego w 1963r. Husaka, Kriegl odpowiedział: "Co mi mogą zrobić? Ześlą mnie na Sybir albo rozstrzelają. Liczę się z tym i ani myślę podpisać". Stanowisko Dubczeka, doprowadziło w pierwszej fazie do zerwania obrad z udziałem Breżniewa, przy czym Sekretarz Generalny KC KPZR improwizując wygłosił krótkie przemówienie w którym nakreślił swoje stanowisko wobec "Praskiej Wiosny". Zrezygnował z długiej oficjalnej mowy o "siłach kontrrewolucyjnych" i "interesie socjalizmu". Konkretnie i jasno wypomniał Dubczekowi, że ten prowadził politykę wewnętrzną, która nie była uprzednio przezeń zatwierdzona i zaaprobowana, a nawet wyraźnie nie zważał na jego wskazówki i rady. A oto jak treść wystąpienia przekazuje Z. Mlynar:

"Ja przecież od początku chciałem ci pomóc przeciwko Novotnemu - rzekł Breżniew pod adresem Dubczeka - i już w styczniu pytałem ciebie: A jego ludzie ci nie zagrażą? Nie chciałeś ich pozmienić? Chcesz zmienić ministra spraw wewnętrznych? A ministra obrony narodowej? I kogo jeszcze? Ale ty twierdziłeś, że nie, że to dobrzy towarzysze. Aż tu nagle dowiaduję się, że zmieniałeś ministra spraw wewnętrznych, obrony i innych, że zmieniałeś sekretarzy Komitetu Centralnego.

- Już w lutym przekazywałem ci uwagi do twego referatu - kontynuował. Zwracałem ci uwagę, że niektóre sformułowania nie są słuszne. A ty ich mimo to nie

zmieniłeś! Czy można tak pracować? U nas nawet ja sam, jak przygotowuję referat, to daję go do oceny wszystkim członkom politbiura. Słusznie mówię, towarzysze? - zadał retoryczne pytanie i powiódł okiem po całym politbiurze, które kiwając głowami i mrucząc potakująco, potwierdziło słuszność słów swego szefa. - Bo u nas mamy kierownictwo kolektywne - a to znaczy, że musisz swoje poglądy podporządkować innym.

- Ja ci wierzyłem i broniłem cię przed innymi - wyrzucał Dubczekowi. - Mówiłem: "Nasz Sasza to przecież dobry towarzysz". A ty tak strasznie nas wszystkich zawiodłeś...

W takich miejscach głos mu żałośnie drżał, mówił jękliwie, jakby miał się rozpłakać. Sprawił wrażenie głęboko dotkniętego patriarchy, który naprawdę uważa za naturalne, że ponieważ jest głową rodu, wszyscy krewni winni mu się bezwzględnie podporządkować i być posłusznymi, bo przecież jego zdanie i wola jest ostatecznym autorytetem, a dla wszystkich w rodzinie pragnie on jak najlepiej.

- Rezultaty drugiej wojny światowej - ciągnął Breżniew - są dla nas nienaruszalne i będziemy bronić ich, nawet gdyby miało to grozić nowym konfliktem wojennym...".

Pod naciskiem Czernika, Svobody i Smrkovskiego, już po opuszczeniu sali obrad przez Breżniewa i delegację sowiecką, Dubczek "pozwolił sobie zrobić zastrzyk uspokajający" i zgodził się podpisać protokół.

Około północy obrady wznowiono i, po odczytaniu, podpisano protokół. Delegacja Czechosłowacka zażądała dodatkowo uwolnienia Kriegla i powrotu wraz z nim do kraju. 27 sierpnia 1968r. ok. drugiej nad ranem czasu moskiewskiego z lotniska wystartował samolot z delegacją Czechosłowacką w komplecie /Indra powrócił później/.

30 sierpnia 1968r. wybrano w Pradze 24-osobowe prezydium KC KPCz z Dubczkiem, Husakiem, Svobodą i Czernikiem w składzie.

W październiku 1968r. z inicjatywy Czernika zmieniono postanowienia "protokołu moskiewskiego" co do całkowitego wycofania wojsk sowieckich z Czechosłowacji. Zawarty został układ o pobycie wojsk sowieckich w CSRS.

W kwietniu 1969r. ustępuje Dubczek, proponując na swego następcę Czernika.

W marcu 1970 roku Czernik wraz z innymi uczestnikami "rozmów" na Kremlu w sierpniu 1968r., zostają usunięci z KC i z partii. Czernik kwituje ten fakt następująco: "Przesrałem i pozycję i honor".

W tym miejscu należy wspomnieć o jeszcze jednym epizodzie, jaki wydarzył się "na poboczu wielkiej polityki", a dotyczył bezpośrednio wydarzeń związanych z "Praską Wiosną".

16 stycznia 1969r. w dniu w którym rozpoczęło się posiedzenie KC KPCz, na znak protestu, w Pradze spalił się Jan Palach. Kiedy wiadomość o tym doszła na Zamek, gdzie zasiadał KC, znana lekarka, dr. Helena Rszkova, zabrała głos i powiedziała, że wstydzi się słuchać tutejszych wystąpień i przychodzi jej na myśl, iż Palach może słyszał co się tu mówi, i to skłoniło go do rozpaczliwego protestu.

"Po tych słowach - pisze Z. Mlynar - uczestnicy plenum przerwali jej ordynarnymi okrzykami... Vilem Novy, który później zaskłynął, jako człowiek bez charakteru i skłus "normalizacji", natychmiast wygłosił cyniczną mowę o Palachu. Śmierć, która w następnych dniach wstrząsnęła sumieniem całego narodu, nie wywarła najmniejszego wrażenia na tych, którzy siedzieli tutaj - i byli wszystkim winni.

Już przed tym posiedzeniem, na zebraniu prezydium i sekretariatu, na którym jak gdyby nigdy nic, znów pojawił się dostarczony z Moskwy Alois Indra, poczułem, jak mnie mdli. Siedzieli tam z nim wszyscy, których miał sądzić jego "trybunał rewolucyjny", oprócz jednego tylko Kriegla. I także udawali, że nic się nie zdarzyło. Ot, po prostu towarzysz Indra znowu jest między nami. I tak samo zemdliło mnie na posiedzeniu KC, gdy część obecnych na znak protestu wszczęła raban i wrzeszczała na Helenę Rszkovą. Pomyślałem, że w tej ferajnie może wkrótce znów zaczną się wzajem aresztować, a kto wie, czy nie mordować. Kiedy do tego dojdzie, chyba również Kreml uzna, że stosunki w KPCz znowu są w pełni normalne".

Andrzej Kowalczyk

strajk za dwa miesiące ?

Przebieg ostatnich protestów i "dni bez prasy" skłania do kilku gorzkich, niestety, refleksji. Przede wszystkim pogłębił się kryzys zaufania /ba! nadziei nawet/ i występuje obecnie już na kilku płaszczyznach. Mamy więc kryzys zaufania społeczeństwa do rządu i partii, partii i rządu do społeczeństwa, rolników do robotników itp. Coraz częściej można usłyszeć: "ja tam już nikomu nie wierzę". Jest to pierwszy efekt kiełkowania "złego" nasienia zasianego przez środki masowego przekazu /czyt. ogłupiania/. Aby się do tego ustosunkować sięgnę do niedawnej przeszłości i spróbuję odświeżyć pamięć tym "niewiernym Tomaszem".

Zaczęło się wszystko w lipcu i sierpniu. Entuzjazm, niepokój i nadzieja towarzyszyła nam w tych dniach. Rozpoczęliśmy tworzenie nowych związków, układanie list nowych postulatów, rozchwytywaliśmy gazety, które informowały kto i ile ukradł, co nabroił. /Jesteśmy chyba jedynym społeczeństwem, które potrafi się cieszyć z tego, że ktoś nas okradł, a radość jest tym większa, im więcej nam zabrano/. Ale już w tym miejscu wystąpiły pierwsze zgrzyty. Najpierw napięcie wokół rejestracji statutu związku i kompromis. Następny konflikt to styczeń i wolne soboty. I znów kompromis. Pojawił się tutaj pozytywny element: dopuszczono do rozmowy ekipy Solidarności z ekipą rządu. Ponieważ jednak ekipa rządu była słabo przygotowana do sezonu zrezygnowano z podobnych spotkań. Mniej więcej w tym samym czasie trwał kryzys wokół rejestracji "Solidarności Wiejskiej". Do strajku ogólnopolskiego nie doszło. Zaufaliśmy rządowi Jaruzelskiego, ale już w marcu rozwój wydarzeń przybrał charakter dramatyczny. W Bydgoszczy nie zezwolono Solidarności na wystąpienie na obradach WRN. Aby to osiągnąć użyto podstępów i siły. I znów dobra wola /za dobra! delegacji Solidarności zażegnała strajk. Pseudo porozumienie warszawskie "załatwiło" jedynie sprawę rejestracji związków rolników. Winnych nie ukarano. Warto zauważyć, że w prasie oficjalnej nie udało się utrzymać nagonki na związek i w końcu podała w miarę rzetelną informację o wydarzeniach. Pamiętamy także list Stefana Bratkowskiego. Przyniósł on autorowi ataki ze strony "góry" PZPR, ale podtrzymał na duchu i otworzył oczy "dołom" partyjnym. Przyszłość dowiodła, że Bratkowski miał rację. Do kolejnego napięcia doszło w czerwcu. Chodziło o realizację porozumienia warszawskiego. Z powodu śmierci prymasa do strajków nie doszło. Ostatnie obniżki norm mięsa, powtórne aresztowanie trzech działaczy KPN i sprawa samorządu w "LOT" spowodowały szereg protestów i strajków. Gdy zmieniono formę protestu na marsze i przejazdy, to się też nie spowodowało naszej "sile" przewodniej. Według słów PZPR powinniśmy protestować lepiej pracując. Wypada pogratulować inteligencji temu, kto to wymyślił. Przebieg rozmów i kampania propagandowa przeciwko Solidarności doprowadziła do "dni bez prasy". Akcja ta zakończyła się całkowitym powodzeniem, zważywszy że partia miała aż tydzień na zabezpieczenie druku swych gazet. Dzienniki wprawdzie wyszły, ale w większości w formie biuletynów i osiągnęły nakład niewiele większy od zakazanej "bibuły". Nie lada gratkę mieli kolekcjonerzy różnych osobliwości, bo jak PRL - PRL-em biuletynu "Sztandar Ludu" nigdy nie było.

Ale dość historii, wróćmy do "Tomaszów". Postaram się wyjaśnić mój pogląd na tę sprawę. "Zerwanie" rozmów przez Solidarność zdementował czytany w radio stenogram /mimo iż został on podobno skrócony/. W drugim dniu strajku prasowego słyszałem w I programie radia, że wyszło wspólne wydanie gazet: "Słowo Ludu" /Kielce/ i "Życie radomskie". W programie lokalnym z Kielc słyszałem wypowiedź jednego z redaktorów "Echa dnia" /Kielce/, który mówił, że nie wyszła żadna kielecka gazeta. Kto więc mówił prawdę?

Na uwagę zasługuje także oświadczenie pięciu dziennikarzy SDP z Bratkowskim na czele, zamieszczony w "Tygodniku Solidarność" nr 20. Zarzuca ono sterowanie informacją, jatrzenie i wytwarzanie nastrojów konfrontacji. Jest tam także zdanie: "cenzura w nocy z 6 na 7 narzucała tytuły stwierdzające fakt zerwania rozmów przez Solidarność". Skomentuję teraz /stało się to ostatnio bardzo modne/ wypowiedź w tej sprawie rzeczownika prasowego rządu. Z braku miejsca przedstawię tylko najważniejsze wątki:

1. "Agencji PAP zarzuca się fałszerstwo teleksu A.Gwiazdy... co jest nieprawdą" Jest to nieprawdą, ponieważ machinacje były.
2. Urząd Kontroli Prasy... nie ma uprawnień do pisania i redagowania". Niby tak ale narzucenie tytułu a redagowanie to chyba różnica. Tekst oświadczenia mógł równie dobrze posiadać tytuł: "Zakończenie rozmów" bez jego zmiany.
3. "Dokument ten nie ma sobie równego w historii prasy Polski Ludowej". Prasy Bieruta i Gomułki nie pamiętam, ale "gierkowskiej" mam dosyć. Mamy w tej dziedzinie takie osiągnięcia, że jest do czego wracać!

A co znaczą głosy poparcia od terenowych oddziałów SDP /m.in. lubelskiego/ dla swych przywódców? Gwoli sprawiedliwości należy zanotować, że było także oświadczenie "kilkudziesięciu znanych" dziennikarzy opluwające Bratkowskiego. Mimo to wierzę Bratkowskiemu. Dlaczego? Chociażby dlatego, że Bratkowskiemu nie zależy na medalu "zasłużony dla prokuratury i PZPR". Uderza też absurdalność motywacji przeciwników podobnych imprez jak "dni bez prasy". Twierdzi się, że jest to naruszenie praw obywatelskich i pozbawianie informacji społeczeństwa. Mówi się to w kraju, gdzie było i nadal jest łamane prawo do wolności osobistej i wolności słowa. Informacje /najbardziej aktualne/ przekazuje radio. Gdzież więc problem?

Zarzuca się nam, że mamy mnóstwo własnych wydawnictw, gdzie możemy prezentować swoje stanowisko. Nie da się ukryć, ale biuletyny i informatory są opatrzone klauzulą "do użytku wewnętrznego" /w tej sytuacji dziwi fakt, że wróg nr 1 Solidarności, p.Rakowski wie co się pisze w "Biuletynie Ziemi Puławskiej"/. Jedynie "Tygodnik Solidarność" jest dostępny dla wszystkich obywateli /dostępny teoretycznie, bo wprawdzie ma nakład większy od "Polityki", ale tę ostatnią wciąż można łatwiej zdobyć w kiosku/. Nie można Związku odizolować od reszty społeczeństwa. Rzetelne informacje powinny docierać do każdego obywatela PRL. W przeciwnym wypadku zdezinformowani członkowie PZPR lub branżowych zaczął np. polować na tych ze znaczkami. To jeszcze pół biedy! Ale co będzie, jeżeli gazety podadzą, że wszystkiemu są winni ksyi albo bruneci?

Nie można także zapominać o takich rzeczach jak: odwoływanie projekcji niektórych filmów, "samopodpaleń", pobić przez "nieznanych sprawców", reportaży a'la Samitowski, dobrych "rad" towarzyszy sąsiadów, wrogiego jazgotu ich prasy, manewrów "Sojuz 81" /celują w tym szczególnie nasi "opiekunowie" i "gwaranci" bezpieczeństwa/. Taki jest efekt rocznej "odnowy". Ile konfliktów można byłoby uniknąć przy dobrej woli władz?

Jest to bardzo niepokojące, że władze chcą zniszczyć /nie bójmy się tego słowa! / nasz Związek. W tym celu rząd sięga do pozorowanych działań i do nagonki propagandowej. Przykłady? Proszę bardzo: uszczęśliwianie rolników CZKiOR-er, nurt /czyt. strumyk/ rozliczeniowy na XI Plenum i Zjeździe, samorząd w PLL LOT, sztab antykrzysowy... Przedstawia się wszędzie Solidarność jako nieodpowiedzialnych ekstremistów a rząd jako niewinnych aniołków. "Aniołkowie" wybaczą byłym prominentom, ale Rulewskiemu chyba nie wybaczą nigdy /nie mówię już o Moczułskim/. Dobrze by jednak było, gdyby ci aniołkowie zechcieli się na coś zdecydować, bo jak na razie to głowy mają w obłokach /niebo/ a stopami ledwie dotykają ziemi. Jeżeli tak dłużej potrwa, to nie zdążymy się jeszcze dobrze rozejrzeć, gdy wszyscy zostaniemy kontrrewolucjonistami /kiedy, u diabła, była u nas rewolucja?!/ i anarchistami. Może w dalszej perspektywie ujrzymy białe /.../ X/ Zanim to nastąpi pociągnięciem się jeszcze ten cykl: sierpień, październik-listopad styczeń, marzec, czerwiec, sierpień... teraz kolej na październik. O co? Nie wiem. Może w międzyczasie będzie jakiś drobny strajk o "Wolnego Związkowca" albo o nasz biuletyn...

Dość tych apokaliptycznych wizji! Nie dajmy się ogłupić i wychylmy się nieco dalej, aby zobaczyć kto naprawdę za tym stoi.

Henryk Nowak

x/ zwierzę, nazwa zastrzeżona dla elity

P.S. Ponieważ marsze i przejazdy protestacyjne nie uzyskały akceptacji władz, należy pozostać przy starej formie strajku. Strajk ostrzegawczy powinien mieć charakter symboliczny, aby nie przynosił aż tak wielkich strat. A potem "generalkę", gdyż doświadczenie uczy, że rząd reaguje dopiero na strajk generalny.

H.Nowak

gry i zabawy

Wiele świadczy o tym, że organy ścigania po ostatecznym uporaniu się ze sprawcami kryzysu gospodarczego i politycznego w PRL rozporządzają nadmierną ilością wolnego czasu, który postanowiły zagospodarować w sposób najbardziej - ich zdaniem - społecznie uzasadniony mobilizując wszystkie swe "moce przerobowe" do zwalczania niezależnych wydawnictw NSZZ "Solidarność" Jednym z dowodów ożywionej działalności prokuratury na tym polu jest poniższe pismo skierowane do kcl. Ireneusza Ostrokólskiego.

Redakcja

13-B.I. 50/58

Prokuratura Wojewódzka
Wydział Śledczy
20-000 Lublin
Nr DS 107/81/S

Lublin, dnia 27 sierpnia 1981 r.-

U Z A S A D N I E N I E

postanowienia z dnia 13 sierpnia 1981 roku o przedstawieniu zarzutów Ireneuszowi Marii OSTROKÓLSKIEMU

13 sierpnia 1981 r. Ireneuszowi Ostrokólskiemu ogłoszono postanowienie o przedstawieniu zarzutów treści następującej:

- I. w maju i czerwcu 1981 roku w Puławach województwa lubelskiego, jako odpowiedzialny członek redakcji Biuletynu Informacyjnego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" Ziemi Puławskiej, działając wspólnie z innymi osobami, zamieścił w numerach 28, 34 i 42 tegoż pisma rysunki wyszydzające Naród Polski oraz artykuł rozpowszechniający fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę interesom PRL, a następnie biuletyny te w nakładzie po 5000 egzemplarzy skierował do publicznego rozpowszechniania,
- tj. o czyn z art. 270 § 1 kk w zw. z art. 273 § 1 kk i art. 271 § 1 kk w zw. z art. 10 § 2 kk
- II. w czasie i miejscu oraz charakterze jak w pkt I, działając wspólnie z innymi osobami, zamieścił na okładkach Biuletynu Informacyjnego nr 34 NS ZZ "Solidarność" Ziemi Puławskiej rysunki znieważające przywódcę Związku Radzieckiego, przez co godził w nasze sojusze międzynarodowe, przy czym rysunki te zostały publicznie rozpowszechnione,
- tj. o czyn z art. 283 § 3 kk.

Lektura Biuletynów Informacyjnych wydanych przez "Solidarność" Ziemi Puławskiej prowadzi do wniosku, że rysunek na stronie tytułowej nr 28 oraz na stronie 22 numeru 34 tych pism jest szydzeniem z Narodu Polskiego.
Z kolei artykuł pt. "Bez złudzeń" zamieszczony na stronie 13 Biuletynu nr 43 rozpowszechnia fałszywe wiadomości o osobie I Sekretarza KC PZPR.

Z ustaleń śledztwa wynika, że Ireneusz Ostrokólski był upoważniony do reprezentowania Redakcji Biuletynu Informacyjnego w kontaktach zewnętrznych. Podpisywał on również zamówienia na wykonanie druku przedmiotowych pism.

Mając powyższe okoliczności na uwadze należy uznać, że zachodzi uzasadnione podejrzenie, że Ireneusz Ostrokólski dopuścił się przestępstw wskazanych w postanowieniu o przedstawieniu zarzutów z dnia 13 sierpnia 1981 r.-

WICEPROKURATOR

/mgr A. G m o c h /

/11.22.8.

Kol. Ireneusz Ostrokólski jest aktualnie członkiem zespołu redakcyjnego biuletynu NSZZ "Solidarność" Komisji Zakładowej JUNG w Puławach.
Redakcja

114 - B.I. 50/58

Komisja Związkowa
NSZZ "Solidarność"
przy Instytucie Nawozów Sztucznych
24-100 Puławy

Puławy, dn. 20.08.1981 r.

ZKZ/21/81

Prokuratura Wojewódzka
w Lublinie

W ostatnim czasie nasiliło się szykanowanie redakcji Biuletynu Informacyjnego Ziemi Puławskiej poprzez "akcję dochodzeniową" prowadzoną przez Służbę Bezpieczeństwa i Prokuraturę Wojewódzką w Lublinie.

Załoga Instytutu Nawozów Sztucznych w Puławach ostro potępia taką działalność Służby Bezpieczeństwa i Prokuratury i żąda natychmiastowego jej zaprzestania. Uważamy, że jest ona wymierzona w nasz związek zawodowy.

W przypadku dalszego prowadzenia tej akcji załoga Instytutu Nawozów Sztucznych podejmie wszelkie działania aż do strajku włącznie mające na celu ochronę niezależności redaktorów i pisma.

Za Zakładową Komisję Związkową
Z-ca Przewodniczącego
Komisji Związkowej
NSZZ "Solidarność"
przy Inst. Nawozów Sztucznych
w Puławach
/-/ inż. Stanisław Mazur

K/o

1. Wojewoda Lubelski
2. Zarząd Oddziału NSZZ "Solidarność"
w Puławach
3. Tablica ogłoszeń w INS
4. a/a

informacja o represjach

VII Krajowy Zjazd Biur Interwencyjnych NSZZ "Solidarność" obradujący w Płocku w dniach 20-21.VIII.br. omawiał między innymi występujące na terenie całego kraju represje w stosunku do Związku i jego działaczy.

Represje te mają różnorodny charakter, można je jednak ująć w następujące grupy

- działania przeciwko wydawnictwom i innym środkom informacji związkowej /radio, węzły, plakaty itp./
 - utrudnianie działalności związanej z przygotowaniem i realizacją akcji protestacyjnych
 - działania mające na celu kompromitowanie zarówno całego związku jak i jego poszczególnych działaczy.
- Cele te próbuje się osiągnąć w szczególności przy pomocy następujących metod
- zastraszania: poczynając od często nieformalnych przesłuchań przez funkcjonariuszy MO i SB poprzez groźby pod adresem działaczy i ich rodzin, aż do pobic przez nieznanych sprawców oraz próbę zabójstwa,
 - wszczynanie postępowania przygotowawczego przeciwko związkowym zespołom redakcyjnym,
 - konfiskaty i niszczenie nakładów wydawnictw związkowych, zatrzymywanie osób kolportujących,
 - bezkarne dewastowanie sprzętu poligraficznego będącego mieniem społecznym,
 - organizowanie prowokacji w różnych formach,
 - wykorzystywanie środków masowego przekazu w celach dyskredytowania i kompromitowania Związku i jego działaczy.

VII Krajowy Zjazd Biur Interwencyjnych apeluje do wszystkich Zarządów Regionalnych o nadsyłanie dalszych szczegółowych informacji dotyczących represjonowania członków Związku.

Powyższe dane prosimy kierować do Krajowego Biura Interwencji KKP w Gdańsku.

Do wiadomości:

- wszystkie Zarządy Regionalne
- Redakcja Tygodnika "Solidarność"
- BIPS
- AS

Milicjanta dotychczas nikt nie broni

W piątek, 24 lipca, "Jedność" miała okazję rozmawiać z członkiem Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO, młodszym chorążym MARIANEM SADŁOWSKIM ze Szczecina. Ostatnio zwolniono go z pracy, ze względu na - jak to określono - dobro służby...

- Między społeczeństwem a milicją istnieje wiele nieporozumień, a często nawet wrogości. Jak pan widzi ten problem?

- Jako człowiek pracujący w organach MO przez około 20 lat zaobserwowałem zjawisko, że milicja nie wykonywała tych zadań, do których została powołana. Wiele czynności było narzuconych przez władze polityczne. A trzeba pamiętać, że milicja częściowo podlega pod rady narodowe. W związku z tym powinna wykonywać i ich polecenia. Stąd gdyby milicja nie była zależna jedynie od władz politycznych najprawdopodobniej nie doszło by do tego co stało się w marcu w Bydgoszczy. Przyczyn zła powodującego wrogość między nami a społeczeństwem jest wiele, ono narastało. Częściowo wpłynął na to np. okres gomułkowski, gdy zorganizowano ZOMO /Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej/ do rozpędzania zbliżonych, awantur ulicznych. Niejednokrotnie pobitymi byli przypadkowi przechodnie, a w drastycznych przypadkach głównie funkcjonariuszy z ZOMO, obok innych m.in. z garnizonu szczecińskiego, używano w marcu 68 roku, czy grudniu 70, lub 76 roku, celem tłumienia słusnych wystąpień narodu, przeciwstawiającego się narastającej niesprawiedliwości społecznej. Jednym z wielu powodów narastania wrogości, szczególnie w okresie gierkowskim, było powołanie jednostki składającej się z ludzi odbywających dwuletni okres służby wojskowej. Młodzi ci ludzie, nie posiadający odpowiedniego przeszkolenia milicyjnego, bez predyspozycji do tego i doświadczenia życiowego, czy mogli oni pełnić służbę zgodnie z prawem i oczekiwaniami społeczeństwa? Niestety, zdarzało się często, że byli to chcący wykręcić się od normalnej służby wojskowej lub synkowie wpływowych tatusiów traktujący służbę w milicji jako rozrywkę czy nawet okazję do wyżycia się na innych - stąd wiele przypadków ich zachowania czy sposobów interweniowania wybitnie raziło społeczeństwo. Na temat ten można mówić wiele. Podam tu jeszcze inny przykład mianowania na stanowiska kierownicze nieodpowiednich ludzi, którzy te stanowiska wykorzystywali do własnych celów, np. były komendant województwa płk Stefan Piątkowski z daczą nad Wełtyniem wartą wiele milionów. Kierownictwo KM MO w Szczecinie: ppłk Jan Krzyżaniak, mjr Jan Ufnalski i mjr Józef Murzyn fałszowaniem danych statystycznych o przestępczości wyrządzili wielką krzywdę swoim podwładnym i społeczeństwu Szczecina. Mają oni też inne nieczyste sprawy, ale nie pora teraz o nich mówić. Należy tylko nadmienić, że swoją nieuczciwością dobrze splamili mundur milicyjny, który obecnie jeszcze noszą. Ci dwaj ostatni zostali przeniesieni na ciepłe posadki do KW MO. Są jeszcze inni funkcjonariusze, którzy czekają tylko, aby jakoś przetrwać i myśleć, że może nikt nie wie o ich machlojkach...

- Na fali posierpniowej odnowy, dzięki "Solidarności" powstało wiele dobrego. Zaczęło się również i w milicji.

- To jest bardzo prosta odpowiedź, gdyż bardzo dużo milicjantów widzi panujące zło i chciałoby pracować tak jak wszyscy ludzie, być uznawanymi przez społeczeństwo jako synowie robotników, chłopów i inteligencji, a nie jako wrogowie, żeby widziano w milicjantach człowieka, który chce wspólnego dobra, chce być przyjaacielem. Sprzyjające warunki jakie powstały po Sierpniu zrodziły nadzieję, że może i u nas powstanie jakaś odnowa, której elementem byłby związek zawodowy. Społeczeństwo posadzało nas o wiele przywilejów - zarobki, mięso, deputaty, dodatki rodzinne wyższe na dzieci... Było to jednak przesadzone. Przywileje te nie były tak wielkie jak to ludzie uważali. MSW nigdy nie poinformowało społeczeństwa ile zarabiamy, w jakich warunkach pracujemy i mieszkamy, jaka naprawdę panuje w społeczeństwie przestępczość. W organach MO prawie wszyscy funkcjonariusze są członkami PZPR. Gdyby organizacje partyjne spełniały swoją rolę i przestrzegały zasad wynikających z istoty demokracji i socjalizmu, to by do wielu sytuacji złych nie doszło. Na pewno wielu funkcjonariuszy trafiło do pracy przypadkowo lecz większość chciałaby tę pracę traktować jako służbę społeczeństwu. Niewielka część funkcjonariuszy MO to ludzie dbający o własne interesy i karierowicze. Milicjanta dotychczas nikt nie broni. Można go karać, wyrzucić z pracy, obrażać - niestety, nie ma gdzie odwołać. Tylko do tego, który go karał. Czy takie postępowanie przełożonych mogło rodzić do nich zaufanie i szacunek?

16 - br. 80/58

- Kiedy powstał i jakie problemy ma wasz związek zawodowy?
- Dwa miesiące temu, 25 maja w organizacjach partyjnych jednostek MO Szczecina i województwa oraz wśród milicjantów z innych ośrodków kraju odbywały się otwarte zebrania partyjne, na których oddolnie powoływano Komitety Założycielskie Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO. Powstały one początkowo w kilkunastu ośrodkach. Zrzeszały głównie podoficerów i niekiedy odważniejszych oficerów, nawet do stopnia majora. Inicjatywa ta była niezwykle spontaniczna - Szczecin nie wiedział, że w Warszawie lub Krakowie czy w Katowicach powstaje coś takiego. Okazało się, że w tym samym czasie zorganizowali się w tych miastach i zapytawali nas: dlaczego jesteśmy białą plamą w kraju? W dniu 2 czerwca 81 roku w Warszawie odbył się Zjazd około 2000 delegatów z 37 województw i wybrano Ogólnopolskie Prezydium Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO jako organ uprawniony do reprezentowania wszystkich funkcjonariuszy MO oraz sporządzenia dokumentów dotyczących rejestracji Związku, nawiązania rozmów z kierownictwem MSW i Komisja rządowa stwierdziła, że w milicji kategorię nie mogą być organizowane związki zawodowe, bowiem milicja jest ich zdaniem - służbą zmilitaryzowaną. Kierownictwo MSW wydało zarządzenie wprowadzające Rady Milicyjne, w których mieli zrzeszać się podoficerowie i chorążowie. A co z oficerami? Rady milicyjne nie spełniały oczekiwań funkcjonariuszy. Wystąpił ostry sprzeciw funkcjonariuszy, gdyż rozbijały one społeczność milicyjną dzieląc nas na podoficerów i oficerów. Natomiast Komisja rządowa pod przewodnictwem gen. Czesława Kiszcza zapropowała wydanie samostanowienia uchwały Rady Ministrów wraz ze statutem opracowanym przez Biuro Prawne MSW o utworzeniu jakiejś organizacji w milicji podległej administracji. Rozmowy z komisją rządową zostały zerwane, gdyż okazały się bezowocne i do dziś nie wydano żadnej uchwały.
- A jaki jest stosunek waszego związku do strajku?
- 10 czerwca w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie złożono dokumenty dotyczące rejestracji naszego związku, który wyklucza formy protestu w postaci strajku, gdyż pełnimy służbę społeczną. Są inne formy protestu - choćby takie jak noszenie biało-czerwonych opasek na rękawach mundurów czy inne formy protestu nie naruszające porządku prawnego i dyscypliny społecznej.
- Czy może pan coś powiedzieć o przeciwdziałaniu ze strony MSW?
- W dniu 17 czerwca w skali kraju zwolniono około 500 funkcjonariuszy MO - działaczy tworzącego się związku. W Warszawie rozwiązano Batalion Patrolowy MO. Natomiast w Szczecinie z pracy odeszło "tylko" sześciu. Chciałbym nadmienić, że działacze nasi są szkalowani przez MSW w podległych jednostkach MO wśród funkcjonariuszy jako elementy antysocjalistyczne, ekstremiści z kręgów "Solidarności". Aby przestano nas szkalować, nasz przewodniczący Ireneusz Sierański skierował telegram do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, do Komisji Odwoławczej, informując MSW wobec członków PZPR będących jednocześnie członkami nowego związku zawodowego, którzy nie zasługują na to, aby ich w ten sposób obrażano i poniżano za uczciwą i rzetelną pracę. Podejrzewam, że niektóre osoby z resortu MSW, które sięją taką dezinformację, boją się ujawnić swoje oblicze moralne i oni właśnie zasługują na miano elementów antysocjalistycznych.
- Myślę, że mogą was nie zarejestrować?
- Jestem przekonany, że nasz związek zostanie zarejestrowany, gdyż ustawa zasadnicza jaką jest Konstytucja PRL w art. 72 i 84 nic nie mówi, iż funkcjonariusze MO nie mogą się zrzeszać w związki zawodowe. Nie zabrania tego też ustawa o związkach zawodowych z 1 lipca 1949 roku /Dz.U. Nr 41 poz. 293/ oraz art. 26 ustawy z dnia 31 stycznia 1959 r. o służbie funkcjonariuszy MO /Dz.U. Nr 23 poz. 138 z 1973 roku/. Wprawdzie do Sejmu został skierowany projekt ustawy o związkach zawodowych, który w punkcie 13 mówi, że funkcjonariusze MO nie mogą zrzeszać się w związki zawodowe, myślę jednak, że Sejm, który po Sierpniu zaczął mówić - do tego ludzkim językiem - nie pozwoli na to, aby dyskryminowano pełnoprawnych obywateli naszej Ojczyzny. Ja zaś i moi koledzy nie myślimy nawet o tym, że możemy zostać niezarejestrowani.
- Od czego to może zależeć?
- Bardzo liczymy w tych trudnych dniach na zdecydowane poparcie ze strony społeczeństwa. Jakie wsparcie da nam społeczeństwo - trudno jest powiedzieć. Będziemy bardzo wdzięczni za każdą pomoc.
- Dziękując bardzo serdecznie za rozmowę pozostaję w nadziei, że społeczeństwo zorganizowane w "Solidarności" zechce przedstawić swoje stanowisko wobec także tego autentycznego ruchu odnowy w milicji. Oby władze okazały rozsądek i zdecydowały się na rejestrację tego związku, do którego dotychczas akces zgłosiło około 50 tys. milicjantów.

Niezależność Za AS -em Nr 30

Michał Paziewski

Apel do KKP

VII Krajowy Zjazd Biur Interwencyjnych obradujący w Płocku w dniach 20-21. VIII.br. zwraca się do Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność" z apelem o podjęcie zdecydowanych działań zmierzających do rozwiązania problemu działalności NSZZ "Solidarność" w zakładach i instytucjach podległych resortom MON i MSW oraz w instytucjach administracji państwowej.

Niedocenywanie ważności istnienia kół "Solidarności" w tych szczególnych zakładach pracy i instytucjach byłoby, zdaniem Zjazdu, poważnym błędem. Nieskuteczność działań i nieudolność ludzi prowadzących z ramienia KKP negocjacje z rządem spowodowały, że bezprawnie wyrzucono z pracy wielu członków naszego Związku, a w szeregu instytucji podległych resortowi MON "Solidarność" nie ma praktycznie żadnej możliwości działania.

Zachodzi obawa, że analogiczna sytuacja zaistnieje wkrótce również w instytucjach administracji, a być może również we wszystkich zakładach pracy produkujących dla celów wojskowych.

Pozostawienie bez skutecznej obrony członków "Solidarność" szczególnie narażonych na represje stanowi hańbę dla naszego Związku. Przypominamy, że zgodnie z wielokrotnymi deklaracjami władz Związku, "Solidarność" ma przede wszystkim obowiązek obrony swoich członków.

Nie wywiązywanie się z tego podstawowego obowiązku obniża autorytet Związku w całym społeczeństwie i powoduje utratę zaufania w jego siły.

Uważamy, że jest to sprawa, która nawet w obecnym trudnym dla Związku okresie, powinna zostać załatwiona do końca, gdyż w przeciwnym wypadku może przynieść Związkowi nieodwracalne szkody.

VII Krajowy Zjazd Biur
Interwencyjnych

Płock, dnia 20-21.VIII.1981 r.

List otwarty do Pana Naczelnika Puław

Panie Naczelniku, co Pan wczoraj jadł na kolację? Bo mi, głupiej babie, zachciało się szynki. A że miałam jeszcze całą lipcową kartkę stanęłam w "tasiemcu". Szynka była, ja stanęłam w kolejce, prosto wracając z pracy tj. o 15.20. Dwie kolejki i trzy ekspedientki. W kolejce "bez kolejki" matki z dziećmi i ciężarne. Tą kolejkę obsługują 2 panie, tą drugą jedna. Stoję. Głodna. Od 5 rano na nogach. W domu nie mam żadnych zapasów. Jako osoba samotna i bez "układów" wszystko mogę kupić tylko po pracy. Ale mam kartkę z lipca i jutro mija termin jej realizacji. Więc stoję. I myślę. Myślę o tym, że w sklepie meblowym personnel bezczynnie czeka na dostawę, że w obuwniczym też są tylko pracownice i półki. I, że pan zapewnił o usprawnieniu pracy w handlu. Może stojąc w kolejce lepiej by się panu myślało? Wracam do kolejki. Około 17.00 klienci zażyczyli sobie, żeby została wzmocniona obsługa normalnej kolejki. Stało się tak. Jestem już w sklepie. Ledwo stoję, w oczach roją mi się gwiazdy. I znowu zaczęłam myśleć. O tym, że moja babcia umarła w obozie z głodu, miała 50 lat i ważyła 40 kg! Ja jestem lepsza, bo ważę jeszcze 45 kg. Ona nie chciała jeść niemieckiego chleba - a dziś my Polacy dostajemy paczki żywnościowe z RFN. I jemy. Kiedy w latach 60-tych jej córka skorzystała z okazji /też była w obozie/ i wyjechała /legalnie/ na zgniły zachód mogłam jechać z nią. Zrezygnowałam. Uważałam, że nie po to zginęła moja babcia, żeby jej wnuczka opuszczała Ojczyznę. Ciocia się śmiała, głośno i długo. I stojąc w tej kolejce usłyszałam ten śmiech. Czy może mi pan dziś powiedzieć z czego się śmiała? Po 18-tej, kiedy do lady było 8-9 osób zabrakło szynki. Za sklepem była jeszcze kolejka. Byłam 13 godzin na nogach. Kiedy wróciłam do domu miałam do pana zadzwonić i wprosić się na kolację. Niestety, na telefon czekam dopiero 7 lat i muszę jeszcze poczekać.

Z czego śmiała się moja ciocia? Jutro idę bez śniadania do pracy, po pracy stanę w kolejce, bo to ostatni dzień realizacji lipcowej kartki. A może zrobimy zamianę? Ja dam panu moją lipcową i nawet sierpniową kartkę, a pan mi powie

18 - B.I 50/58

z czego śmiała się moja ciocia? Bo co gorsze, ona śmieje się do dziś. Coraz głośniejsze. I mówi o mnie - patriotka o pustym żołądku. Dlaczego ona tak mówi? Przecież była 1,5 roku w obozie za tę Polskę. Babcia przed śmiercią mówiła, że jej dzieciom i wnukom będzie lepiej, że ona za to umrze. Jej córce jest lepiej, ale na kapitalistycznym zachodzie - czy o to babci chodziło?

A jej córka się śmieje i śmieje. Z kogo panie Naczelniku?

Krystyna Kaczmarek
Puławy

W trosce o obywateli

Świetnym przykładem lekceważenia i dezinformacji społeczeństwa PRL jest sprawa systemu przedpłat na szereg artykułów przemysłowych wprowadzonych na terenie woj. lubelskiego w ubiegłym tygodniu i od kilku dni bulwersująca mieszkańców Puław.

Sztandar Ludu z 21 sierpnia w imieniu WPHW poinformował swoich czytelników, że zapisy te rozpoczynają się w piątek 21 sierpnia o godz. 8.00 podczas gdy Kurier Lubelski powołując się na to samo źródło informacji wyznaczył początek przedpłat na poniedziałek 24 sierpnia. Winę za te sprzeczne informacje obie gazety zgodnie zwały, oczywiście, na NSZZ "Solidarność", który organizując dwudniowy strajk prasowy zakłócił obieg informacji. Żadna z gazet nie wyjaśnia jednak dlaczego, mimo braku strajku prasowego w następnych dniach Sztandar Ludu z 24 sierpnia poinformował w imieniu WPHW, że "przedpłaty będą przyjmowane nieprzerwanie aż do całkowitego załatwienia wszystkich zainteresowanych", podczas gdy w teleksie przesłanym 25 sierpnia przez WPHW do podległych mu sklepów można znaleźć informację, że przyjmowanie przedpłat winno zakończyć się 25 sierpnia o godz. 18.00.

Co myślą o tym mieszkańcy Puław można wyczytać choćby w proteście skierowanym przez KZ NSZZ "Solidarność" przy IUNG do władz miejskich i wojewódzkich, który w całości zamieszczamy poniżej.

Redakcja

NSZZ SOLIDARNOŚĆ
Instytut Uprawy Nawożenia
i Gleboznawstwa
w Puławach

Nasz znak NSZZ/100/81

Puławy, dnia 24.08.1981 r.

PROTEST

Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" IUNG działając z upoważnienia załogi wyrażonego w dniu dzisiejszym na zebraniu starostów kół składa stanowczy protest w związku z dopuszczeniem do skandalicznej sytuacji w kwestii przeprowadzenia zapisów na tzw. towary atrakcyjne będące de facto towarami powszechnego użytku. Protestujemy w szczególności przeciwko:

- 1/ samemu trybowi przeprowadzenia zapisów wprowadzającemu kompletną dezorganizację pracy w mieście, zmuszającemu ludzi do wielodobowego dyżurowania pod sklepami. Od kilku dni miasto żyje w kolejkach.
- 2/ Nie akceptowaniu w wielu przypadkach list sporządzanych przez oczekujących, czym ludzie bronili się przed bałaganem jaki później nastąpił.
- 3/ Przyjmowaniu zamówień w ilościach idących w tysiące - co jest bezprecedensowymi kpinami wobec braku towaru. Nawet przy sukcesywnym realizowaniu tych zamówień powodowałoby to uniemożliwienie na wiele lat szans zakupu ludziom, którzy nie są zapisani na listach.
- 4/ Kompletniej dezinformacji zarówno oczekujących jak i personelu sklepowego.

Odnosnie w/w sprawy pozwalamy sobie również na podkreślenie szczególnej perfidii /jak sądzymy zamierzonej/ w stosunku do organizacji NSZZ "Solidarność" W dniach 19 i 20 bm. wobec strajku drukarzy nie ukazała się prasa. Natomiast 21 bm. ukazało się ogłoszenie, iż w tym samym dniu o godz. 8.00 rozpoczynają

19 - 8.I 80/58

się zapisy. Społeczeństwo porzucało miejsca pracy - czemu się trudno dziwić - i ustawiało się w kolejkach. Chodziło jak sądzimy o wywołanie wrażenia, że to przez strajk nie można było wcześniej poinformować o tym terminie i obarczenie za to winą naszego Związku. Wielu ludzi tak interpretowało ten fakt. Okazało się jednak, że personel sklepów również nie był o tym poinformowany i zapisy rozpoczęły się o godz. 12.00.

Reasumując wnosimy stanowczy protest przeciw tak pojmowanemu zarządzaniu miastem, dezorganizowaniu jego życia i narażaniu gospodarki na straty z tytułu oderwania tysięcy ludzi od miejsc pracy.

Oczekujemy stanowiska Naczelnika Miasta w tej sprawie.

Do wiadomości:

- 1/ Pracownicy IUNG
- 2/ Wojewoda Lubelski
- 3/ Zarząd Regionu Środkowo-Wschodniego
NSZZ Solidarność w Lublinie
- 4/ Oddział Ziemi Puławskiej
NSZZ Solidarność
w Puławach

Za Prezydium Komisji Zakładowej
/-/ podpisy nieczytelne

NSZZ "Solidarność"
Komisja Związkowa
Instytut Uprawy Nawożenia
i Gleboznawstwa
Puław

dwa rachunki

KZ PZPR - KZ NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

Uchwała podjęta w dniu 7.08.81 r. przez sekretarzy i aktyw KZ PZPR w zakładach "Zwar" Z-2 w Międzylesiu.

Potępiamy wszelką działalność polityczną NSZZ "Solidarność", a przede wszystkim ostatnie wystąpienia NSZZ "Solidarność" region Mazowsze w Warszawie. Oburzeni jesteśmy polityką igrania z ogniem przy beczie z prochem, jaka została nam zaprezentowana poprzez zablokowanie fragmentu życia gospodarczo-społecznego stolicy. Domagamy się energicznego działania władz partyjnych i spowodowania także energicznego i konsekwentnego działania władz miasta Warszawy i państwa na rzecz przywrócenia w Warszawie i w kraju porządku publicznego oraz na rzecz zaprzestania przez związki zawodowe działalności politycznej. Ostatnie wydarzenia w Warszawie i w kraju świadczą o tym, że NSZZ "Solidarność" podważyła wiarygodność celów i dążeń deklarowanych przy powstawaniu i rejestracji nowych związków zawodowych.

Jako członkowie społeczeństwa polskiego, których wysiłki pracy zawarte są w sprzęcie i materiałach użytych do blokady ronda Marszałkowska - Al. Jerozolimskie - domagamy się spowodowania przez Komitet Warszawski aby przedsiębiorstwa, które użyczyły sprzętu i materiałów zażądały od NSZZ "Solidarność" Region Mazowsze zapłaty na zasadach usług w trybie ekspresowym.

Domagamy się spowodowania przez Komitet Warszawski, aby władze miasta Warszawy wyliczyły wszystkie bezpośrednie i pośrednie koszty i straty, jakie wynikły z zablokowania życia gospodarczego i społecznego stolicy przez blokadę ul. Marszałkowska - Al. Jerozolimskie i wystąpiły na drogę sądową przeciw Związkowi "Solidarność" Region Mazowsze o pokrycie tych kosztów oraz wypłacenie należności do kasy miasta Warszawy.

Proponujemy, aby uzyskane w ten sposób sumy przeznaczyć na rozwój sieci żłobków i szpitali dla nieuleczalnie chorych mieszkańców Warszawy.

Komitet Zakładowy PZPR
/-/ Romuald Buczek

KOMISJA ZAKŁADOWA NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" W "ZWAR" Z-2 W MIĘDZYLESIU DO KOMITETU ZAKŁADOWEGO PZPR.

W dniu 7.08.81 r. KZ PZPR podjął uchwałę, w której m.in. potępiono rzekomą działalność polityczną NSZZ "Solidarność", nie podając konkretnych argumentów. Konieczne wobec tego staje się rozwiązanie pewnych nasuwających się wątpliwości.

Od kiedy to KZ PZPR uważa, że walka o sprawiedliwą reglamentację dóbr konsumpcyjnych, o nieobniżanie norm mięsnych, o zaprzestanie marnotrawstwa, o rozważaną regulację cen, o samorządność i samodzielność przedsiębiorstw jest walką polityczną? Nadszedł czas, aby chęć posmarowania chleba masłem nie była uważana za działalność polityczną.

W swojej uchwale KZ PZPR domaga się również energicznych działań na rzecz przywrócenia porządku publicznego.

Zapewne marzą się jeszcze niektórym czasy "energicznych działań" z lat 1956, 68, 70 i 76, w trakcie których poniosło śmierć wielu naszych rodaków.

Według nas lepiej by było, gdyby tą rzekomą energią, jaką posiadają władze, skierować na rzecz porządkowania gospodarki, wdrażania reformy gospodarczej oraz wyciągania naszego kraju z kryzysu, w który wpędzono nas przez tyle lat.

Jeżeli już zaczęliśmy wystawiać rachunki, to również w przeszłości PZPR wielokrotnie używała transportu publicznego do swoich własnych celów. Oto niektóre z nich - wywożenie pracowników w godzinach pracy na trasy przejazdów obcych dostojników państwowych wizytujących Polskę,

- przewożenie w 1968 r. robotników, czł. PZPR i ORMO do tłumienia rozruchów wśród studentów,

- transport autobusami MZK posiłków MO w 1970 r. z Warszawy na Wybrzeże,

- dowóz w 1976 r. pracowników na demonstracje potępiające "warcholów" na stadion X-lecia,

- przewóz na różne "czyny społeczne", które niewiele na ogół przynosiły.

Jeżeli PZPR przedstawi, jakie z tego tytułu wpłynęły wpłaty na fundusz publiczny miasta Warszawy i ile z tego wybudowano żłobków i przedszkoli, to skłonni jesteśmy poprzeć ten wniosek.

A teraz my chcielibyśmy postawić kilka pytań.

Dlaczego przez tyle lat PZPR zamiast budować żłobki, przedszkola, szkoły i szpitale - budowała komitety partyjne, koszary MO, szpitale dla uprzywilejowanych i ekskluzywne ośrodki wypoczynkowe dla elity. Dopiero teraz społeczeństwo dzięki "Solidarności" wydziera i przeznacza na cele społeczne część w/w obiektów.

W drugiej części swojej uchwały KZ PZPR wpada na genialny pomysł zażądania drogą sądową zapłaty od "Solidarności" Region Mazowsze za poniesione przez społeczeństwo koszty i straty jakie wynikły z zablokowania ulic Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich i przekazania uzyskanych środków na fundusz budowy sieci żłobków i szpitali. W pierwszym rzędzie należy w tym miejscu przypomnieć, że to nie NSZZ "Solidarność" zablokowała ulice, a zrobiły to organa MO na polecenie swoich zwierzchników, którzy ponoszą za to wyłączną winę. To nie my ustawiliśmy wozy w poprzek jezdni. To nie my zabroniliśmy korzystania z wolnodostępnych dla wszystkich ulic miasta.

To my mamy moralne prawo do żądania rozliczenia wieloletniej polityki PZPR. To nie strajki lecz ta długotrwała obłędna polityka gospodarcza doprowadziła do obecnego kryzysu polskiej gospodarki.

To my mamy prawo żądać sądowych odszkodowań na rzecz społeczeństwa za Wasze błędy, za nadużycia.

Za pieniądze, które musielibyście zapłacić, wybudować by można tyle szpitali i żłobków, że starczyło by ich dla całej Europy.

Niezależność Nr 105
Za AS-em Nr 30

Przew. KZ NSZZ "Solidarność" "Zwar"
Z-2 W. Kazańczuk

W stylu red. Samitowskiego

W dniu 25.08. po głównym wydaniu dziennika, telewizja nadała reportaż o rabunku dokonany w Zamościu przez dwóch przestępców posługujących się sfakszowanymi dokumentami prokuratury. Oczywiście nie było by w tym nic sensacyjnego gdyby nie fakt, że jednym z rabusiów okazał się syn nestora niezależnego ruchu zawodowego w Polsce i czołowego działacza NSZZ "Solidarność" w Hucie Katowice, Kazimierza Świtonia.

Gratka to dla telewizji nie laza zważywszy, że od dwóch tygodni trwa nie przebiegająca w środkach kampania wymierzona w działaczy naszego Związku w Hucie Katowice. Reportaż został więc przygotowany w mistrzowski sposób w ekspresowym tempie.

Nie wdając się w ocenę winy bohaterów zajścia - do tego brak nam zresztą danych zważywszy, że każda z zainteresowanych osób podała inną wersję wypadków - odnotujmy kunsztowną, koronkową wręcz konstrukcję reportażu, zdradzającą lwi pazur mistrza czerpiącego pełnymi garściami z repertuaru p. Samitowskiego.

Autorzy reportażu nie obarczają wprawdzie wprost "Solidarności" odpowiedzialnością za rabunek w Zamościu ale metodą niedomówień, przypuszczeń i dyskretnych insynuacji stwarzają wrażenie, że przynajmniej R. Świton jest członkiem redakcji jednego z biuletynów "Solidarności". Znalaziono bowiem podobno przy nim, obok sfałszowanych dokumentów prokuratury, również zaświadczenia prasowe wystawione przez organy NSZZ "Solidarność". P. milicjant prowadzący śledztwo zawiadomił wprawdzie widzów o dużym prawdopodobieństwie sfałszowania również i tych dokumentów i o wysłaniu przez organy ścigania do Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego teleksu z pytaniem czy władze Związku wystawiały dokumenty prasowe R. Świtonowi, ale właśnie w tym miejscu sekwencja została przerwana wskutek czego widzowie nie dowiedzieli się czy odpowiedź nadeszła i jaką treść zawierała. Nasuwa się przypuszczenie, że dokumenty "Solidarności" zostały również sfałszowane ale ponieważ informacja o tym psuła zamierzony cel reportażu została ona świadomie pominięta.

Treść reportażu umożliwia zresztą spekulacje idące jeszcze dalej. Mogą sobie np. wyobrazić, że wyjaśnienia złożone w śledztwie przez R. Świtonia są prawdziwe i że istotnie w mieszkaniu poszkodowanej znalazł się on przypadkiem nie wiedząc nic o zamiarach swego towarzysza i nie brał w ich urzeczywistnianiu udziału. Jeśli założyć, że jego towarzysz odgrywał rolę rabusia wykonywał w rzeczywistości obowiązki służbowe i uwzględnić fakt, że poszkodowana podejrzanie gorąco obciążała właśnie R. Świtonia praktycznie nie wypowiadając się wcale na temat drugiego uczestnika zajścia, który przecież był głównym jego bohaterem, to zeznania Świtonia wydają się być nawet bardzo prawdopodobne. Nie powinno się przy tym przeoczyć zadziwiającej zbieżności w czasie między początkiem ofensywy antysolidarnościowej w Katowicach a zajściem w Zamościu, które rozegrało się akurat w najodpowiedniejszej chwili: w czasie gdy władze gorączkowo poszukują jakiegokolwiek możliwości zdyskredytowania przywódców Związku w Hucie Katowice w oczach społeczeństwa.

Nie jest jednak również wykluczone, że rabunek w Zamościu rozegrał się według scenariusza mniej pochlebnego dla R. Świtonia. Wtedy jednak również nic z tego nie wynika oprócz sprawiedliwej kary dla sprawców. Ostatecznie obydwaj aktorzy zajścia w Zamościu są pełnoletni i w pełni za siebie odpowiedzialni. Wina za ich czyn spada wyłącznie na nich a nie na ich rodziny. Przypomnieć należy, że ojciec "Czerwonego Księcia", którego wyczyny przez całe lata bawiły czytelników bulwarowych pism na Zachodzie, był przez 10 lat premierem rządu PRL i członkiem Biura Politycznego KC PZPR ciesząc się - jeśli wierzyć polskiej telewizji - gorącym poparciem całego społeczeństwa. Dlaczego więc R. Świton obwiniony za rabunek w Zamościu nie mógł być synem uczciwego działacza związkowego? Dzieci nie zawsze spełniają oczekiwania rodziców. Nie należy przy tym zapominać, że R. Świton jest nie tylko synem Kazimierza Świtonia, ale również absolwentem socjalistycznej szkoły, wychowującej swoich uczniów w duchu najdoskonalszej ideologii wpajającej im zasady moralności socjalistycznej, po-
noć znacznie lepszej od moralności opartej na Dekalogu.

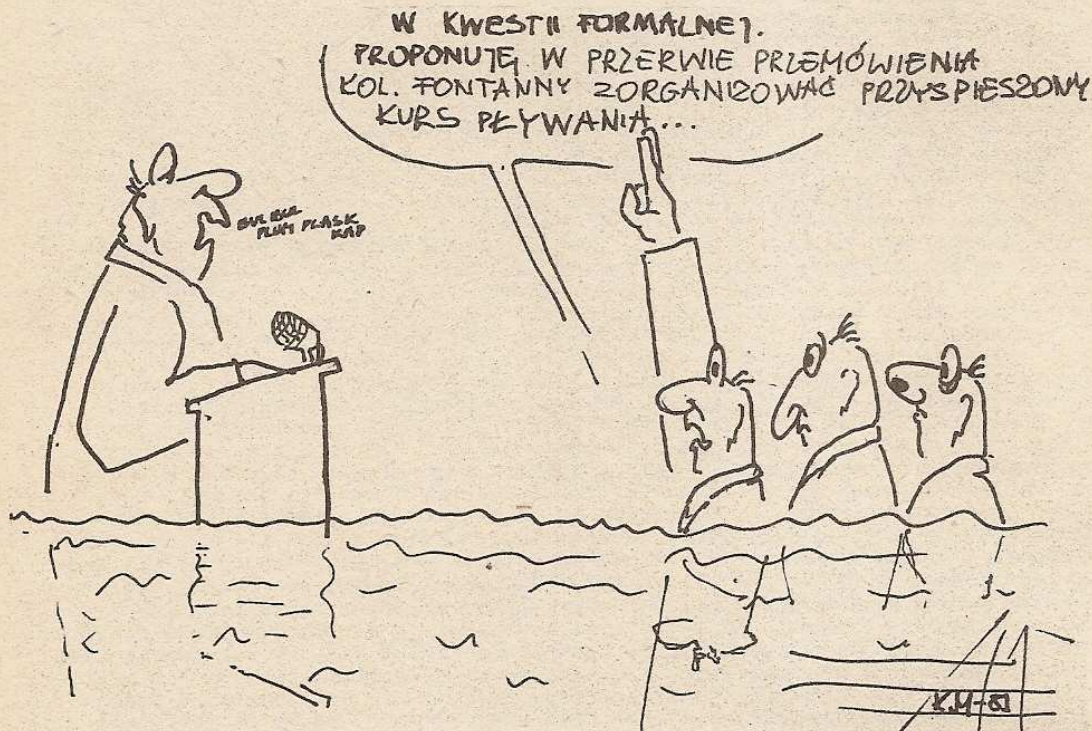
Biorąc to wszystko pod uwagę trzeba stwierdzić, że reportaż o rabunku w Zamościu zbyt grubymi nićmi był szyty aby mógł spełnić cel, który mu przyświecał: podkopanie zaufania społeczeństwa do "Solidarności". Podważył on co najwyżej resztki i tak już mocno nadwątlonej reputacji polskiej telewizji.

Wielka to szkoda, że instytucja, na której ciąży tak wielkie winy w stosunku do społeczeństwa polskiego, zamiast dążyć do chociaż częściowej rehabilitacji pogrąża się w jego oczach jeszcze bardziej emitując tak kompromitujące programy jak reportaż o rabunku w Zamościu czy nadając informacje o proteście stukilkudziesięciu "czołowych dziennikarzy" skierowanym do władz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w związku z Apielem podpisanym przez R. Bratkowskiego i czterech innych członków prezydium SDP, "zapominając" równocześnie podać do wiadomości publicznej, że treść tego apelu została zaaprobowana przez plenum Zarządu SDP i 117-osobową grupę dziennikarzy związanych z PAX-em. Nie wspomina już nawet o tym, że telewizja polska w dalszym ciągu winna jest społeczeństwu kilkadziesiąt reportaży o wyczynach czołowych filarów partii i rządu w okresie budowy "drugiej Polski", z których każdy legitymował się nie sfał-

szowaną ale prawdziwą legitymacją PZPR a wielu z nich stroiło się na pochód 1-Majowy w najwyższe odznaczenia państwowe.

Nie znaczy to oczywiście, że członkami NSZZ "Solidarność" są same anioły. Przy zapisach do Związku nie żąda się przecież ani świadectwa moralności ani zaświadczenia o niekaralności. W "Solidarności" są więc ludzie dokładnie tacy jak w całym społeczeństwie: dobrzy i źli, moralni i niemoralni, aktywni i nieaktywni, uczciwi i niezbyt uczciwi. Związek korzysta przecież z kadr wykształconych w socjalistycznej szkole, oraz wychowanych przez czyny społeczne, pochody, manifestacje, masówki, "wybory" a także - o czym nie można zapominać - przez polską telewizję. Czy dobra to, czy zła szkoła życia i kształtowania charakterów najlepiej ocenić po efektach.

S. Głazewski



powieść w odcinkach czyli —

Wystąpie min. St. Cioska na KKP dn. 11.08.

KWADRATURA KOŁA

Słuchajcie, ja wiem, że moje wystąpienie jest bardzo ważne, niezależnie od tego co powiem. I stąd jestem tym wszystkim ogromnie speszony i wybaczcie, że nie będę może tak składnie mówił, a będę o niektórych konkretnych sprawach, o których chcę wam zakomunikować, będę się do nich ustosunkowywać. Jak wiemy, szereg spraw nie będzie się wam podobało, podobnie jak mnie się nie podobało szereg waszych wystąpień, a jednocześnie potrafię się do was uśmiechać. Wydaje mi się, że powinniśmy się tego wszystkiego uczyć. Uczymy się żyć razem we wspólnym domu, mając różne na różne sprawy poglądy - to jest ważne. Najpierw stwierdzenie natury generalnej. Mija niedługo rok od podpisania porozumień. Na pewno na swoim Zjeździe podsumujecie ten rok. My również będziemy musieli to zrobić. Jedno jest pewne, tak jak patrzę na to, co się w kraju dzieje. Tak jak był czas walki, walki, która przyniosła dużo dobrych rezultatów - nie można przecież zapominać o autentycznym robotniczym proteście, tak dzisiaj

powinniśmy walczyć, aby utrwać to, co zdobyliśmy, by nic nam nie przepadło, bowiem są szanse na to, by to, co się w Polsce dzieje, było sprawą trwałą. Powiadam, są szanse, wciąż jeszcze są szanse. Stoimy przed wielką możliwością wypracowania bardzo interesującego modelu życia w naszym kraju i wydaje mi się, że zarówno rząd /ja kiedyś mówiłem z jednym z waszych doradców - on powiedział: my mówimy rząd, ale w domyśle mamy partię - jednego z poetów parafrazując/, wszystkie władze, słowem również i "Solidarność", by swoją działalnością na tym etapie się do tego przyczyniały. Tutaj ważyłem każde słowo, w tym co powiedziałem. Nie chciałem rozwijać głębiej tej myśli. Moim ogromnym marzeniem, ministra d/s Związków Zawodowych, byłoby, bym zauważył trwałe cechy takiego działania w "Solidarności" i wśród innych związków zawodowych. Jedno wam mogę powiedzieć, że działalność rządu, władz będzie do tego zmierzała.

Druga sprawa też natury generalnej, od razu może to was ugryzie, ale muszę to powiedzieć, bo tak uważamy, takie mamy święte przekonanie i święte prawo to powiedzieć, że strajkami na tym etapie, na którym się nasza ojczyzna znalazła, i manifestacjami nic już się nie osiągnie, nic konstruktywnego. Możecie, macie prawo i obowiązek z tym polemizować. Wiem o tym i nie spodziewam się w tym momencie okłasków, chcę żebyście wysłuchali moich poglądów.

Rząd naprawdę wie i nie trzeba go do tego zmuszać, że Polsce może grozić głód. Nie, Panie Słowik - jeszcze nie! To jeszcze jest pełna obfitość. Chwileczkę. W związku z powyższym uważamy, że "Solidarność" na tym etapie powinna działać mitygująco, tonizująco na sytuację społeczną kraju, w niczym nie rezygnując z walki o interesy ludzi pracy, gdyż te interesy są do wygrania innymi metodami. To jest druga myśl ogólna, która myślę, że będzie /mimo, że pan Słowik to zakwestionuje/ miała istotne jednak znaczenie. Przyjechaliśmy dzisiaj po to, by z wami porozmawiać i musicie mieć świadomość - macie pewnie, że była to ważna polityczna decyzja, ten dzisiejszy przyjazd. To świadczy o niczym innym, jak o dobrej woli rządu, aby wspólnie ze Związkiem "Solidarność" w dalszym ciągu działać dla wyprowadzenia kraju z kryzysu.

Gdy chodzi o reformę gospodarczą. Z tych wypowiedzi, które miały miejsce, ja osobiście odbieram, kształtuję sobie taki pogląd, że nie we wszystkich sprawach jesteśmy wystarczająco wydiskutowani. Istnieją różnice, często fundamentalne z pozoru tylko, po wymianie poglądów i dyskusji dochodzić możemy do wspólnych rozstrzygnięć. Mam takie wrażenie, że trzeba będzie i o to się panie Przewodniczący zwracam - myśleć o takich formach kontaktów między władzami a KKP, by można było głębiej i szerzej na te, jakże ważne tematy rozmawiać, niwelując maksymalnie niepotrzebne i pozorne często różnice zdań. Nie wiem w związku z tym, czy dojrzała już /przepraszam, że wchodzę w wasze sprawy/ sytuacja ku temu, byście mogli wypracowywać, bez przeprowadzenia tej wyjaśniającej pracy, szczególnie stosunek do zaproponowanego przez rząd programu reform gospodarczych i wychodzenia z kryzysu. Stopień pozornych różnic jest jeszcze ciągle duży. Przy reformie gospodarczej musimy mieć świadomość, że realizujemy ją w katastrofalnej sytuacji gospodarczej, gdzie nie ma z czego niczego już wziąć. Tutaj się absolutnie nie zgadzam. Pierwszy raz to mówię, bo nie miałem możliwości z panem doc. Kurowskim polemizować, zasadniczo się nie zgadzam, że trzeba natychmiast zlikwidować dotychczasowe systemy zarządzania i natychmiast wprowadzać nowe. Możemy to zrobić, a nie pozbieramy się wówczas z sytuacją w Polsce. Istnieje oczywiście podejrzenie, że te - jak mówił mój znakomity przedmówca i kolega z Komisji d/s Reformy Gospodarczej, że te rozwiązania przejściowe będą najtrwalsze. Jest już taki system gwarancji politycznych i społecznych, który nie pozwala na to, ponadto my, by przeżyć musimy zreformować gospodarkę. To jest główną gwarancją. Nie ma innego wyjścia, zaś doraźne rozwiązania są siłą rzeczy dopuszczalne. My dzisiaj zlikwidujemy system rozdzielniczo-nakazowy gwałtownie, to będziemy mieli Texas kompletny w gospodarce. Natychmiast żaden kraj w świecie, jak mówią nasi uczeni ludzie, nie wprowadzał reformy tak głęboko przemyślanej i w tak szybkim czasie. Musimy to robić ostrożnie, bowiem na 35-milionowym narodzie dokonujemy takiej operacji. Każde rozwiązanie będzie miało efekty za ileś tam lat. Ja bym radził bardzo, przy formułowaniu głosów Związku o ogromny spokój. Jeszcze jest czas na to.

Z pytań, które były skierowane do mnie, pan Bugaj mówił: "rząd oświadczył, że możliwy jest kompromis w sprawach samorządu". Tak, powiedzieliśmy to w dokumencie, który przedłożyliśmy wam do podpisu w Warszawie. Jest to, panie Bugaj bardzo wyraźnie napisane, bardzo wyraźnie i wydaje mi się, że są wszelkie szanse ku temu, aby na platformie specjalnej podkomisji sejmowej dojść do wspólnego punktu widzenia. Rząd nie będzie w tych kwestiach doktrynerski, choć będzie pilnował tych punktów widzenia, które zawarł w projekcie komunikatu. Istnieją wszelkie możliwości, by tutaj się dogadać. Zły to negocjator, który przed nego-

FORM E-901a 200/01 - 5000 eqs.